

Pamiętnik Literacki 2008, 4, s. 185-229



# **Dobitny głos Donny Querpil. Listy Zofii Dembowskiej do Bronisława Malinowskiego**

Oprac. i wstęp Grażyna Kubica

## DOBITNY GŁOS DONNY QUERPII

LISTY ZOFII DEMBOWSKIEJ DO BRONISŁAWA MALINOWSKIEGO\*

Opracowała i wstępem opatrzyła  
GRAŻYNA KUBICA (Uniwersytet Jagielloński)

Czytelnicy młodzieńczej powieści Stanisława Ignacego Witkiewicza *622 upadki Bunga* z pewnością pamiętają Donnę Querpię o „ustach koloru zgniecionej poziomki” i „trochę skośnych, zamglonych szarych oczach” (IW 98)<sup>1</sup>. Bungo przeżył z nią „historię nieznacznego upadku” (IW 85), a przy okazji pogwałcił swego przyjaciela, księcia Nevermore.

*622 upadki Bunga* to, jak wiemy, powieść z kluczem, postaci mają swe rzeczywiste pierwowzory: Donna Querpia to Zofia Dembowska, Bungo to, oczywiście, sam autor, a książkę Nevermore – Bronisław Malinowski<sup>2</sup>. Opisałam ten trójkąt erotyczny od strony jego żeńskiego wierzchołka w książce *Siostry Malinowskiego*<sup>3</sup>, korzystając przede wszystkim z listów Dembowskiej. Ze względu na znaczenie, jakie ten zbiór może mieć i dla witkacologów, i dla krytyki feministycznej, prezentuję go obecnie w pełnej, opracowanej wersji. Autografy znajdują się w bibliotece Uniwersytetu Yale.

Zofia Dembowska, później Romerowa (1885–1972), była córką znanego wileńskiego lekarza, naukowca i działacza narodowego. Studiowała malarstwo w Monachium i w Paryżu, a także w Krakowie (1905–1906) u Józefa Siedleckiego, na Wyższych Kursach dla Kobiet Adriana Baranieckiego. Mieszkała wtedy u rodziny. Jej matka, Matylda Grosse, była córką znanego krakowskiego kupca i malarza, Juliusza Grossego, który pełnił także zaszczytną funkcję kuratora zboru ewangelickiego i posiadał kamienicę przy ulicy Krupniczej 18.

Podczas pobytu w Krakowie Dembowska odnowiła znajomość z lat dziecinnych ze

---

\* Serdecznie dziękuję Panu Andrzejowi Romerowi za zgodę na opublikowanie listów jego matki oraz za pomoc w ich opracowaniu, a także następującym osobom: Annie Dobranowskiej, Natalii Jakubowej, Danucie Kamoli, Krzysztofowi Kowalskiemu, Dorocie Paluch.

<sup>1</sup> Skróttem tym odsyłam do: S. I. Witkiewicza, *622 upadki Bunga, czyli demoniczna kobieta*. Wyd. 2. Warszawa 1978. Ponadto stosuję jeszcze następujące skróty: M = B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Wstęp i oprac. G. Kubica. Kraków 2002. – P = „*Pasmo czynności ciągiem lat idące...*” *Z dziejów Romerów na Litwie*. Wybór, oprac., wstęp A., A. Rosnerowie. Epilog A. Romer. Warszawa 1992. – W = S. Witkiewicz, *Listy do syna*. Oprac. B. Danek-Wojnowska, A. Micińska. Warszawa 1969. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

<sup>2</sup> Większość bohaterów powieści rozszyfrowała A. Micińska, ja mogę dodać jeszcze kilka postaci z otoczenia księcia Nevermore’a: doktor Riexenburg to Ignacy Wasserberg, lekarz i filozof; Śledziona to Władysław Ślebodziński, matematyk, a koleżanka Saphir to prawdopodobnie Zofia Zielewiczówna, przyrodniczka i dramatopisarka.

<sup>3</sup> G. Kubica, *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*. Kraków 2006.

Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, który studiował wtedy na Akademii Sztuk Pięknych, a mieszkał u swego przyjaciela Bronisława Malinowskiego (jego matka prowadziła stancję dla chłopców) przy ul. Radziwiłłowskiej 22, w okolicach dworca kolejowego. Po jakimś nieporozumieniu i „zerwaniu stosunków” z „Broniem” „Staś” przeniósł się na ul. Pańską (W 321–322)<sup>4</sup>.

Trzeci z bohaterów, późniejszy słynny antropolog Bronisław Malinowski, skończył właśnie wtedy studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i po dłuższym pobycie we Włoszech przygotowywał się do zdawania rygorozów<sup>5</sup>.

Na podstawie dokumentów z tamtego czasu, czyli korespondencji Dembowskiej oraz listów Stanisława Witkiewicza do syna, postaram się odtworzyć dzieje tego dość skomplikowanego romansu, a także przedstawić jego obraz w powieści Witkacego i we wspomnieniach Zofii Romerowej. Niestety, zabraknie w tym opisie głosu Malinowskiego, gdyż swój słynny dziennik zaczął on pisać dopiero dwa lata później (zob. M), a Zofia wychodząc za mąż spaliła jego listy.

Witkiewicz i Dembowska mieli wówczas po dwadzieścia lat, Malinowski o rok więcej, a wszyscy troje – jakieś doświadczenia erotyczne za sobą. Aby naszkicować kontekst wydarzeń, trzeba wspomnieć o eksperymencie homoseksualnym, który zainicjował Malinowski, a opisał w swej powieści Witkiewicz (IW 148–154). Doszło do tego eksperymentu prawdopodobnie w czasie, gdy mieszkali razem na Radziwiłłowskiej. Inną istotną okolicznością był związek „Stasia” z hrabianką Ewą Tyszkiewiczówną i zdecydowany sprzeciw jej ojca (miało to miejsce w r. 1905, ale reperkusje tej sprawy trwały, oczywiście, dłużej, W 211–212).

„Zosia” i „Staś” musieli się spotkać w Krakowie jesienią 1905, łączyło ich wspólne zainteresowanie sztuką, oboje traktowali swoją aktywność malarską bardzo poważnie. Dembowska miała za sobą doświadczenie studiowania w najlepszych wówczas centrach kształcenia malarzy: w Monachium i w Paryżu, Witkiewicz dopiero zaczynał akademicką naukę w krakowskiej ASP (co czynił zresztą wbrew ojcu, który uważał, że wszelka zinstytucjonalizowana edukacja krępuje indywidualność twórczą). Echa dyskusji dwojga artystów można znaleźć w listach Dembowskiej: „Staś”, skarżyła się przyjacielowi, usiłował wpływać na jej twórczość i określał ją epitetem „kobieca”<sup>6</sup>. Możemy się jedynie domyślać, że pewnie oskarżał ją o naśladownictwo, którego wartość negował<sup>7</sup>, „sztukę kobiecą” bowiem uważał co najwyżej za imitację, czyli małpowanie<sup>8</sup>.

W zimie „Staś” pojechał do rodziców do Zakopanego, a wkrótce dołączyła do niego „Zosia”. Wspominała ten czas na wygnaniu w Syktywkarze w r. 1942:

Do Zakopanego pojechałam kiedyś w zimie sama, będąc na studiach w Krakowie. Odwiedzałam stare, kochane miejsca. W ogóle po raz pierwszy widziałam wtedy góry w zimie i po prostu byłam jak w upojeniu ze szczęścia i zachwytu.

Zrobiłam kilka cudnych wycieczek ze Stasiem Witkiewiczem (Witkacym) i Tymonem Niesiołowskim. Byliśmy przy Morskim Oku i doświadczyłam wtedy na sobie „humorów” Stasia, bo w połowie wycieczki coś mu strzeliło do głowy i „zamilkł” – dosłownie zamilkł tak, że od Roztoki do Zakopanego nie powiedział ani jednego słowa.

Tymonek za to starał się być przyjemny i opowiadał, jak siadywał w knajpie na kolanach Przybyszewskiego, jako jego ukochany uczeń. [P 114]

Z listów Dembowskiej do Malinowskiego można się domyślić powodów tego dziwnego zamilknięcia, chodziło o zainteresowanie młodą damą ze strony Tymona Niesiołowskiego wskutek jej „idiotycznej chęci podobania się”, jak sama stwierdziła. Jednak owo

<sup>4</sup> Ulica Pańska to obecna Marii Curie-Skłodowskiej, łącząca Radziwiłłowską z Westerplatte.

<sup>5</sup> Zob. G. K u b i c a, wstęp w: M 16.

<sup>6</sup> Zob. tu list 11 z 19 VI 1906.

<sup>7</sup> Zob. J. B ł o Ń s k i, wstęp w: S. I. Witkiewicz, *622 upadki Bunga*. Warszawa 1992, s. III.

<sup>8</sup> Zob. N. J a k u b o w a, *Profesja pani Akne*. Przeł. N. L a s o Ń. „Dialog” 2008 (w druku).

nieporozumienie spowodowało, że „Zosia” w końcu wyznała miłość „Stasiowi”, a potem on się odwzajemnił. Zwierzał się jej na temat swego nieszczęśliwego uczucia do Ewy Tyszkiewiczówny i opowiadał o innych kobietach. Już po powrocie do Krakowa, na spacerze nad Rudawą wyznał, że nigdy nie będą mogli być razem (z „Zosią”), zamęczał ją oskarżeniami i niesłusznymi zarzutami. Dziewczyna nie znosiła dobrze tej „szarpaniny nerwów”, jak należałoby się domyślić.

Ślady romansu ujawniają się nie tylko w korespondencji „Zosi” kierowanej do Malinowskiego, ale także w listach Stanisława Witkiewicza do syna. Od początku ojciec nie kryje dezaprobaty dla jego nowej przyjaciółki: „widzę, że Zosia D. już się zahaczyła o Ciebie” (list z 10 III 1906, W 328), i przestrzega przed konsekwencjami zbyt bliskich stosunków z panienką z dobrego domu (uwiedzenie musiałoby się skończyć małżeństwem). Gdy się dowiedział, że syn dawał się portretować Zofii<sup>9</sup>, wybuchnął: „Nie pozwij damie – to wszystko na nic! I bardzo uświadamiaj swój stosunek, żebyś nie wpadł w jaką fałszywą i niedobłą, i szkodliwą dla niej sytuację” (list z 2 IV 1906, W 336). Wreszcie wytoczył argumenty innego rodzaju:

trzeba być bardzo surowo rozważnym, idąc w „bajeczne miejsce do nastrojów wiosennych” (ogród u Grossów) z jakąkolwiek panną.

Kwiaty, jabłonie, nadchodząca burza i młodość, która jest pod bezwzględny wpływem podstępny natury, wszystko razem może „ciele” zamienić w cud.

[...] wydzieraj się z powszedniości, pospolitości, chciej rzeczy wielkich, wzruszeń potężnych, ludzi – i kobiet naturalnie cudownych, przepięknych, bohaterskich, wzniosłych – nie „cielat” – nie „cielat”. [list z 4 V 1906, W 340–341]

Realizacją ideału kobiety „naturalnie cudownej” Witkiewicza-ojca była, oczywiście, Maria Dembowska (stryjenka Zofii), kobieta poświęcająca się dla artysty, czyniąca z siebie dla jego sztuki ofiarę<sup>10</sup>, czyli zaprzeczająca swojej podmiotowości. Nie mogła zatem liczyć na poparcie z jego strony kobieta, która sama chciała być artystką.

Ten subtelny mizoginizm ojca znajdował najwyraźniej posłuch u syna. Ośmieszenie i zdeprecjonowanie dziewczyny skutecznie zniechęciło „Stasia”. Jednak ten w powieści zupełnie przemilcza wpływ ojca (nie tylko w tym wypadku zresztą). Bungo relacjonuje Brummelowi przebieg swojego romansu z Donną Querpią, którą oskarża o kłamstwa i którą „przestał kochać”; ażeby się od niej odczepić, namówił ją, by napisała do księcia Nevermore’a i poprosiła o pomoc. Tamtych dwoje zaczęło się spotykać, ale stosunki Querpii z Bungiem nie uległy zmianie. Potem Querpia wyjechała z księciem do stolicy (W 104, 106). Po jego powrocie przyjaciele w końcu się pogodzili, lecz „Bungo udowadnia, że rozhisteryzowaną dziewczyninę sam podsunął Nevermore’owi, dyktując jej nawet odpowiednie listy do Jego Księżęcej Mości” – jak ujął to Jan Błoński. Twierdzi on ponadto, że historia z Querpią, a także zgoda na akt homoseksualny z księciem sprawiły, iż Bungo „znalazł wytrych do jego [tj. Nevermore’a] potęgi”<sup>11</sup>.

Można też widzieć w tym trójkacie erotycznym jedynie możliwy związek seksualny między dwoma przyjaciółmi: zapośredniczony przez kobietę. Staje się ona zwierciadłem, przez które patrzą na siebie dwaj mężczyźni<sup>12</sup>.

Komentatorzy dzieł Witkacego zwracają uwagę na jeszcze jeden istotny tutaj problem: bohaterowie *622 upadków Bunga* starają się życie przekształcić w sztukę, czyli na

<sup>9</sup> W spisie obrazów sporządzonym przez Romerową widnieje tego ślad: *St. Witkiewicz*, olej, 1905 (Kraków), *Moje prace* (archiwum A. Romera).

<sup>10</sup> Zob. N. Jakubowa, *Myth of Female Creative Inferiority: Case of Irena Solska and Witkacy*. Rozprawa przygotowana dla Central European University.

<sup>11</sup> J. Błoński, *Od Stasia do Witkacego*. Kraków 1997, s. 92–93.

<sup>12</sup> Zob. D. Goldfarb, *Argonauts of the Western Pacific: S. I. Witkiewicz and Bronislaw Malinowski* (<http://www.echonyc.com/~goldfarb/mal-wtkc.htm>).

modłę dandyzmu „stwarzają sobie sztuczne życie, będące żywym dziełem sztuki”<sup>13</sup>. Co więcej, dandyzm jest zarezerwowany dla mężczyzn, „kobieta może mieć z nim tyle tylko wspólnego, że bywa zabawką dandysa jako obiekt psychicznych czy seksualnych eksperymentów”, jak ujął to Lech Sokół<sup>14</sup>.

Autor ten poświęca sporo uwagi problematyce płci w twórczości Witkacego, temat ów jest już wyraźnie widoczny w *622 upadkach Bunga* – „świat Witkiewicza jest specyficznie męski” i dotyczy to zarówno „dominacji ilościowej”; wśród bohaterów przeważają zdecydowanie mężczyźni, jak i „jakościowej”; akcja dotyczy sfer tradycyjnie kojarzonych z mężczyznami (filozofia, sztuka, nauka, polityka)<sup>15</sup>. Podobne zróżnicowanie widać w powstałych wówczas portretach: Witkiewicz-syn kobietom kazał przybierać dziwaczne pozy czy odgrywać zadane role, natomiast w przypadku mężczyzn było inaczej, np. gdy malował Malinowskiego chodziło mu o stworzenie jego wizerunku psychologicznego, oddanie aktualnego nastroju<sup>16</sup>.

Kobiety u Witkiewicza są tylko pięknymi ciałami, są zredukowane do roli przedmiotu, co najwyżej towarzyszą mężczyznom. Kobiety i mężczyzn łączy przede wszystkim erotyka, a miłość przeradza się w walkę płci<sup>17</sup>. Bohaterki młodzieńczej powieści artysty nie mają żadnego życia poza tym, które wiąże je z mężczyznami, nie wiadomo kim są ani czym się zajmują (poza Panią Akne, oczywiście).

Zofia Dembowska zaplątała się do tego dandysowskiego świata i dopiero patrząc nań z dystansu zdała sobie sprawę z tego, że „Stas” ciągle był aktorem, a ona szła za nim „zahipnotyzowana jego pięknymi oczami” i reagowała „tylko na jego grę w danej chwili” (list 15, z 27 VI 1906). Nikt, jak dotąd, o ile wiem, nie podjął problemu etycznego, jakim był Witkacowski dandyzm, czyli „stwarzanie sobie sztucznego życia”. Bungo, o czym pisał Błoński, nie waha się traktować bliźnich instrumentalnie, a w razie „wyższej metafizycznej potrzeby” pozwala sobie „z wszystkimi na wszystko”<sup>18</sup>. Niestety, nie dotyczyło to tylko świata powieściowego, podobnie czynił jego autor w swym własnym życiu. Jakież to „wyższe metafizyczne potrzeby” uzasadniały „szarpaninę nerwów”, którą fundował Dembowskiej? Co usprawiedliwiało wprowadzanie jej do swego „sztucznego świata” i traktowanie jak przedmiotu eksperymentu? Komentatorzy wiedzą przecież, że „rozhisteryzowane dziewczyniny” z powieści miały bardzo konkretne pierwowzory w „realu”, odwołują się do ich rzeczywistych biografii, ale traktują je tak samo protekcjonalnie jak Witkiewicz swe damskie bohaterki: jako nieuniknione ofiary jego geniuszu. Czy twórczość może usprawiedliwić zadawanie cierpienia drugiemu człowiekowi?

W przypadku stosunku Bunga-Witkiewicza do Querpii-Dembowskiej należy mieć wątpliwości czy rzeczywiście chodziło o twórczość, czy raczej o nadanie sensu estetycznego problemom psychologicznym autora-kochanka i filozoficznego uzasadnienia toksycznym związkom, w które wchodził. Hipotetyczne wyjaśnienie tego problemu przedstawiłam w *Siostrach Malinowskiego* bazując na przykładzie Dembowskiej i Czerwijowskiej<sup>19</sup>. A pamiętajmy, że były jeszcze inne „ofiary geniuszu”, jak np. Jadwiga Janczewska, która popełniła samobójstwo.

Głos Malinowskiego muszę odtworzyć z nielicznych śladów. Jedyna wzmianka o Zofii

<sup>13</sup> D. Ch. Gerould, *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*. Przeł. I. Sieradzki. Warszawa 1981, s. 56.

<sup>14</sup> L. Sokół, *Dandyzm u Witkacego: gra i metafizyka*. W zb.: *Witkacy w Polsce i na świecie*. Red. M. Skwara. Szczecin 2001, s. 204.

<sup>15</sup> Zob. L. Sokół, *Witkacy i Strindberg, dalecy i bliscy*. Wrocław 1994, s. 31.

<sup>16</sup> Zob. A. Żakiewicz, *Okiem malarza. O sejentystycznych zainteresowaniach Witkacego*. „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2000, s. 171.

<sup>17</sup> Zob. Sokół, *Witkacy i Strindberg*, s. 35, 49.

<sup>18</sup> Błoński, *Od Stasia do Witkacego*, s. 85.

<sup>19</sup> Kubica, *Siostry Malinowskiego*, s. 165–166.

Dembowskiej pojawia się w jego *Dzienniku* w kontekście innego romansu: „[Franciszka] Baumgarten; przypominam sobie jak ona zaraz wlała mi w życie po Zosi Demb(owskiej) i jak łatwo się tam pocieszyłem” (M 208). Można z tego wnosić, że jednak się zaangażował emocjonalnie, choć na krótko – ze względu na osobę „Stasia”, któremu musiał udowodnić, że się wcale nie zadurzył.

Na szczęście w listach Dembowskiej znajdujemy też głos adresata: proponował jej „wyższą przyjaźń”, aby ją wyzwolić spod wpływu przyjaciela i aby mogła poświęcić się najważniejszemu – własnej pracy. Źle znosił jej „powrotne fale” uczucia do „Stasia”, kłopotował stwierdzeniem, że nie czuł się jej dość godnym, interesującym i ciekawym.

Malinowski miał skłonność do wnikania się w emocjonalnie skomplikowane sytuacje, kiedy starał się zdobyć zainteresowanie kobiety będącej w innym związku. Tak właśnie było w przypadku Dembowskiej i Witkiewicza, ale także później: z Annie Brunton (związaną z muzykiem Schneiderem), z Żenią Zielińską i Otolią Retingerową, które były mężatkami, czy z Heleną Czerwijowską, kiedy powtórzyła się pierwsza konstelacja. Biograf Malinowskiego, Michael Young, wskazuje, że te miłosne trójki stanowiły wyzwanie, ale także wyrzut sumienia dla jego bohatera. Interpretuje te sytuacje po freudowsku: rywal był projekcją ojca. Lucjan Malinowski zmarł, nim syn osiągnął dojrzałość, czym złamał trójkąt Edypa. Syn nie ustępował w próżnym dążeniu do przywrócenia jego integralności, a później znów wypierał żen ojca<sup>20</sup>.

Helena Wayne, córka Malinowskiego, w artykule poświęconym wpływowi kobiet na życie i twórczość ojca dostrzega istotną rzecz:

Uważał kobiety za równe mężczyznom intelektualnie, oczekiwał, że obie jego żony będą jego współpracowniczkami, i muszę powiedzieć, że dał swym córkom poczucie, że kobiety w niczym nie ustępują mężczyznom. Nie było to bynajmniej powszechne przeświadczenie w czasach mojej młodości<sup>21</sup>.

Malinowski traktował kobiety po partnersku, ale należy jeszcze dodać, że w czasach młodości często używał intelektu jako wabika erotycznego, więc intelektualna stała się także więzią erotyczną, wspólna lektura, bliskość cielesna, rola dobrotliwego mentora – to były jego sposoby na emocjonalne przywiązywanie do siebie kobiet. Young również widzi w tym – psychoanalitycznie – mutację jego relacji z matką<sup>22</sup>, która ze względu na jego słaby wzrok przerabiała z nim wszystkie lekcje. Dla Malinowskiego erotyka i intelekt były bardzo blisko siebie.

Jak sprawę widziała sama zainteresowana, Zofia Dembowska? Oto dłuższy fragment jej wspomnień na wieść o śmierci przyjaciela, przeczytaną w gazecie w Syktywkarze:

Bronio Malinowski!

Było to lat temu 36. Zima i wiosna w Krakowie. Wieczory u Hallerów, Węclawowiczów, prof. Zdziechowskich. Pamiętam wszystkie – jak dziś. Potem w ogródku Dziadunia na Krupniczej 18 kwitły magnolie, osypując wielkie białe płatki na trawę... Ciocia Ela (Grosse) grała sonety Beethovena, a my siedzieliśmy na ławeczce, prowadząc długie istotne rozmowy. Czytaliśmy wtedy *Doriana Graya* Wilde’a. I *Einleitung in die Philosophie* Corneliusa – to jako gimnastykę umysłową, i zachwycaliśmy się poezją Zaratustry, Nietzschego. Miałam wrażenie, że Bronio brał mnie za rękę i prowadził w krainę ducha – coraz wyżej, wyżej.

Albo nasze wieczorne spacerzy z Broniem na Błonia, kiedy mi śpiewał włoską piosenkę: „*Bella ragazza alla trescia bionda, papa non vuole, mamma non vuole, come faremmo fare*”

<sup>20</sup> Zob. M. W. Young, *Malinowski. Odyssey of an Anthropologist, 1884–1920*. New Haven – London 2004, s. 133. (Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl” opublikowało polską edycję pt. *Bronisław Malinowski. Odyseja antropologa 1884–1920*. Przeł. P. Szymor. Warszawa 2008.)

<sup>21</sup> H. Wayne [Malinowska], *Bronisław Malinowski: wpływ kobiet na jego życie i dzieło*. Przeł. G. Kubica. „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2000, s. 41.

<sup>22</sup> Zob. Young, *op. cit.*, s. 201.



*l'amore?*” Czasem chodziliśmy na Kazimierz albo nad Wisłę. Oboje wiedzieliśmy, że się kochamy, ale „między nami nic nie było”, nawet słów o miłości, tak cudna, czysta była nasza przyjaźń. I na tak wysokim poziomie.

A potem nasza jazda z Krakowa do Warszawy – razem! Na stację w Krakowie odprowadził mnie Witkacy i ciocia Ela – zła Gioconda. Bronio przemknął się do sąsiedniego przedziału – ponieważ nie chciał, żeby go Staś zobaczył – potem dopiero, gdy pociąg ruszył, przyszedł do mnie.

Jechaliśmy sami w przedziale. Chwilami czytaliśmy głośno *Triomfo della morte* d'Annunzia i Bronio tłumaczył mi myśl przewodnią tej książki, że nie można nigdy „posiąść” duszy istoty kochanej aż do dna i dlatego właśnie ktoś tam kogoś zabija (nie pamiętam tak dobrze), żeby się od wątpliwości wybawić.

W Warszawie mieszkałam wtedy u stryja Olka, na Smolnej. Zostałam tam parę dni (choć rodzice tak czekali w Wilnie) i każdą wolną chwilę spędzałam z Broniem, który wtedy żeby leczył u Przybylskiego. Byliśmy jednego wieczoru na operze André Chénier, ale nie doczekaliśmy się końca przedstawienia. Pamiętam, że ostatni wieczór chodziliśmy do Ogrodu Botanicznego. Już zamykali bramy, ale nas wpuścili jeszcze, więc chodziliśmy sami alejkami i tak nam było trudno rozstać się... Mówiliśmy o przyszłości. Robiliśmy plany naszej pracy – on naukowej, ja artystycznej. Wieczorem wyjeżdżałam... Bronio odwiózł mnie na dworzec Petersburski na Pradze. Patrzyłam na jego błądzący profil, rysujący się na tle żelaznych wiązań mostu Kierbedzia. I to było wszystko. Potem listy. Mądre, filozoficzne listy. Utrzymane na najwyższym poziomie – prawie bezosobiste. Listy, które miałam potem lekkomyślność spalić, a które kiedyś mogłyby być wydrukowane, jako niezmiernie cenne dokumenty ludzkich przeżyć. [P 268–269]

Co znamienne, nie przyszło Dembowskiej do głowy, że można by chcieć wydrukować jej własne listy jako „dokumenty przeżyć”.

Autorka we wspomnieniach przemilczała zupełnie swój związek z Witkiewiczem, pojawiał się on tylko jako towarzysz dziecięcych zabaw i „niewinnych” wycieczek w góry. Norma zabraniająca kobietom publicznego przyznawania się do przedmażeńskich doświadczeń erotycznych (a i do małżeńskich także) spowodowała, że Romerowa w swej autobiograficznej narracji pominęła ważną, choć bolesną relację z Witkacym, natomiast przywołała „wyższą przyjaźń” z Malinowskim, która była pozbawiona erotyki (przynajmniej na pozór). Publikowane tu listy pokazują, w jaki sposób to „przyjacielskie” *decorum* było utrzymywane, ale także jak wymykało się spod niego pożądanie, które kierowało się to ku jednemu, to ku drugiemu z mężczyzn.

Trzeba by też zauważyć, że we wspomnieniach opisy intymnych chwil z „Broniem” mogą kryć te, które przemilczała – ze „Stasiem”, wszak magnolie nie kwitną w połowie maja, kiedy „Zosia” zaczęła się spotykać z Malinowskim, lecz wcześniej, gdy była zauroczona „pięknymi oczami” jego przyjaciela (a „Staś” pisał ojcu o upojnych chwilach w ogrodzie Grossów). Poza tym z listów Dembowskiej wynika, że „Bronio” czytał *Portret Doriany Graya* już po jej wyjeździe z Krakowa, a więc oddawała się lekturze tej książki wcześniej z kimś innym.

Listy Dembowskiej nie tylko są świadectwem erotycznych uwikłań ich autorki, lecz także ilustrują zmianę obyczajową, jaką powodowało kształcenie się kobiet. O czym pisałam w *Siostrach Malinowskiego*:

Widać tu ścierające się systemy wartości, ale też nieprzeciętną osobowość młodej malarzki, która stara się być uczciwa zarówno względem siebie i swych ideałów, jak i tradycyjnego modelu „wyższego towarzystwa”, reprezentowanego przez rodziców<sup>23</sup>.

Sytuacja rodzinna Zofii Dembowskiej wpisuje się w model środowiska domowego twórczych kobiet: widzącego pozytywnie rolę ojca i negatywnie – matki<sup>24</sup>. Ojciec wspierał aspiracje artystyczne córki, a matka chciała ją wtłoczyć w rolę panny z towarzystwa.

<sup>23</sup> Kubica, *Siostry Malinowskiego*, s. 77–78.

<sup>24</sup> Zob. J. Sosnowska, *Poza kanonem. Sztuka polskich artystek 1880–1939*. Warszawa 2003, s. 61 n.

Jest to także dokument ilustrujący rozwój intelektualny Dembowskiej, kształtowanie się światopoglądu artystycznego, wysiłki skierowane na samookreślenie się, pracę nad sobą. We wszystkich tych wymiarach Malinowski odgrywał rolę kogoś, przed kim można się „formułować”, by użyć jego określenia. Zmuszał Dembowską do wysiłku intelektualnego, skupienia się na najważniejszych sprawach, do nietrwonienia energii na błahostki i wreszcie do analizowania swojego życia, czyli do tego, co byśmy dzisiaj nazwali refleksyjnością. Doświadczenia te miały dla Dembowskiej bardzo duże znaczenie, czego dowodzą cytowane już wspomnienia. Nie była ona jednak bierną odbiorczynią sugestii młodego mentora, grała rolę aktywnej uczestniczki dialogu; nie podporządkowywała się bezwarunkowo jego wskazówkom, lecz starała się odnaleźć w dyskusji to, co dla niej miało największe znaczenie; polemizowała odważnie i nie bała się prezentować swego odmiennego stanowiska.

Autorka listów nie wypowiada się wprost na tematy feministyczne, ale można w tym, co pisze, zauważyć pewną ambiwalencję: nie zaprzecza swej kobiecej naturze, ale uczestnicząc w męskim dyskursie profesjonalnej sztuki i życia umysłowego działa jak mężczyzna. Powiela kalkę łączącą kobiecość z biologią, a męskość z duchowością.

Listy Dembowskiej ukazują również dramatyczne czasy po rewolucji r. 1905: reminiscencje białostockiego pogromu, przygotowania do strajku, rozprzestrzenianie się plotek i poczucie zagrożenia.

Co się stało z bohaterami tego krakowsko-zakopiańsko-wileńskiego trójkąta później? Dembowska jesienią owego roku wyjechała z matką do Paryża, w styczniu 1907 wróciła do Wilna. Podczas karnawału poznała Eugeniusza Romera, swego późniejszego męża. Malinowski po zdaniu rygorozów i obronie pracy doktorskiej w październiku 1906 wyjechał na Wyspy Kanaryjskie dla poratowania zdrowia i spędził tam półtora roku w towarzystwie matki. Stanisław Ignacy Witkiewicz natomiast pod wpływem ojca przerwał studia i powrócił do Zakopanego, gdzie pozostawał przez cały następny rok.

Kolejny raz Zofia Romerowa spotkała się z Witkacym w Zakopanem w czerwcu 1935, istnieje ślad materialny tego zdarzenia w postaci jej portretu zdobiącego ściany brukselskiego domu syna Andrzeja. Natomiast z Malinowskim nie widziała się już nigdy. Wymienili tylko ze sobą listy po śmierci jego żony, Elsie. Romerowa zapraszała go do swojego dworu w Cytowianach, by przyjechał tam razem z córkami, ale nigdy do tego nie doszło<sup>25</sup>.

Pisownię oraz interpunkcję w listach zmodernizowałam według obowiązujących obecnie zasad. Zachowuję jednak pewne charakterystyczne błędy, np. „módz”, opatrując je wykrzyknikiem. Daty pozostawiłam w formie nadanej przez Dembowską. Tam, gdzie ich nie było, uzupełniłam je na podstawie analizy treści i umieściłam w nawiasach kwadratowych.

PS. Już po oddaniu tego tekstu do druku miałam możliwość zapoznać się z oryginałami całości wspomnień Romerowej znajdującymi się w Bibliotece Narodowej. Odnalazłam tam jeszcze kilka odniesień do „Bronia”. Romerowa pisała do niego po uwolnieniu z zesłania<sup>26</sup>, ale prawdopodobnie już tego listu nie dostał. Kilka miesięcy później przeczytała tekst Jana Lechonia w „Wiadomościach Polskich” relacjonujący powstanie Polskiego Instytutu Naukowego, którego Malinowski został prezydentem. Zmarł nagle na serce po powrocie z inauguracyjnego spotkania 16 V 1942. Romerowa pisała:

Wzmianka [o Broniu Malinowskim], która była dla mnie bardzo przyjemną, bo dowodziłaby, że jednak Bronio czuł się Polakiem pomimo wszystkiego, co o jego wynarodowieniu opowiadał nawet jego przyjaciel, Staś Witkiewicz. I dlatego prawdą jest, co pisze w końcu

<sup>25</sup> Zob. K u b i c a, *Siostry Malinowskiego*, s. 329–330, tam także reprodukcja pastelowego portretu.

<sup>26</sup> List z 13 IV 1942 (Bibl. Narodowa, Akc. 13 464): „Napisałam listy do [...] Bronia Malinowskiego”.



swego artykułu Lechoń: „Malinowski, jak Conrad, jak pani Curie, wyszedł z Polski, zgnębionej, zduszonej, na świat szeroki, w wielkie powietrze, ażeby czynić wielkie rzeczy, ażeby móc się wypowiedzieć w pełni. Jak pani Curie, jak Conrad osiągnął szczyt swoich marzeń, doszedł do najwyższego mistrzostwa w swych pracach, zyskał sławę światową, stał się chlubą swojej ojczyzny”. – Ale kto czytał ostatnie kartki cudownej książki Ewy Curie o jej matce, kto pamięta uczucie przeraźliwej i naiwnej obcości, z jaką pocziwa pani Jessi Conrad pisała o swoim mężu, jako o niepojętym, źle mówiącym po angielsku cudzoziemcu, ten nie łudzi się chyba, jaką ceną okupuje się albo może jaką ceną Polacy okupują swe zwycięstwa. I dlatego słowa Br. Malinowskiego powiedziane w dzień jego śmierci – „Jeszcze jeden rok tutaj, a potem wszyscy wracamy do Polski” powinny stać się tego tragicznym wyzwaniem, abyśmy odbudowali Polskę tak piękną, tak bogatą, tak wspaniałomyślną, aby nigdy już żaden Polak nie musiał szukać poza nią wielkości i swobody”<sup>27</sup>.

Hiperpatriotyzm Lechonia najwyraźniej odpowiadał nastawieniu Romerowej i niemal słyszymy jej westchnienie ulgi, z którym przystąpiła do spisania długiego cytatu. Okazało się, że wbrew podejrzewaniom o „wynarodowienie” – przyjaciel jednak umarł Polakiem.

## 1

[Kraków, 16 V 1906]

Drogi Panie,

Jestem w takim stanie przygnębienia, że nie mogę dłużej z sobą wytrzymać; i widzę, że trzeba było postępować tak, jak Pan mi radził, kiedyśmy chodzili po torze kolejowym<sup>1</sup>, wracając z rautu. Teraz żałuję Tego.

Panie, czy mogłabym prosić Pana o jeden wieczór rozmowy o wiadomej Panu sprawie? Będę Panu b. serdecznie wdzięczną. Jeżeli Pan się na to zgodzi, to może byśmy się spotkali w piątek na Błoniach. Koło 9 wieczór. Jeżeli Panu ta godzina nie odpowiada, to może mi Pan naznaczy inną, ja mam czas niezajęty.

Uścisk dłoni łączę

Z. Dembowska

PS. Może Pan będzie tak dobry nie mówić o tym Stasiowi.

<sup>1</sup> W owym czasie tory klejowe biegły tam, gdzie obecnie są Aleje Trzech Wieszców.

## 2

[Kraków, bez daty]

Drogi Panie.

Może Pan będzie tak dobry [i] przyjedzie jutro o pół do 10ej rano na Batorego. Gdyby Pan Stasia widział, niech mu Pan o tym nie mówi, p r o s z ę. Serdeczny ukłon łączę. Z. D.

Środa

<sup>27</sup> Wpis z 27 XI 1942 (Bibl. Narodowa, Akc. 13 464). Niestety, mimo poszukiwań, nie udało mi się odnaleźć tego artykułu Lechonia z „Wiadomości Polskich”. Być może, Dembowska popełniła błąd w nazwie periodyku.

[Wilno, 3 VI 1906]

Drogi Panie,

Drugi list zaczynam do Pana: w tym pierwszym zaczynałam opowiadać za dużo szczegółów i pisałabym go do jutra, gdybym go kończyła w takim stylu. To zwyczaj z naszych ostatnich dni, kiedy byliśmy dużo razem i mówiliśmy z sobą o wszystkim (ja przynajmniej).

Bardzo byłam Panu wdzięczna za ulokowanie mię w tym wagonie, gdzie mogłam spać spokojnie, nie bojąc się różnych przykrych możliwości. Byłam tak zaspana, że potem i całą ranną drogę do Wilna odbyłam kiwając się na ławce. Wyrównanie tych nieprzespanych nocy krakowskich, według teorii Emersona<sup>1</sup>.

W domu przywitanie, obiad, wypakowywanie, rozmowa przy tym z Mamusią. Żałowałam, że mi Pan trochę bromu nie dał na tę chwilę. Dwa razy zdarzyło mi się za dużo powiedzieć Mamie (ojciec był zajęty i z ojcem mało byłam razem). Teraz są święta, Mama jest wolna i jest ciągle ze mną, i mówi dużo o mnie, a ja jeszcze nie nauczyłam się tak z Mamą rozmawiać, żeby nie wyciągać do przeżuwania tych rzeczy, które mają dla mnie najwyższą wartość. A mówiąc o tym i przez to poddając to krytyce, osłabia się to wszystko. Ja spróbowałam mówić Mamie tylko o zewnętrznej stronie mojej pracy i jako o koniecznym warunku do tego, o niebywaniu. Na to Mama mi powiedziała, że zupełne niebywanie nie może być nigdy obliczone na długi przeciąg czasu i dlatego lepiej wybrać pośrednią drogę, tj. połączyć pracę z bywaniem, widywać ludzi jako odpoczynek po pracy. A zaraz potem zobaczyłam całą bezużyteczność tego całego gadania, wobec tego, że w Wilnie teraz prawie nikogo nie ma z naszych znajomych. I takie rzeczy popełniam na każdym kroku. Mnie się zdaje, że teraz to się dzieje dlatego, że nie jestem ani na chwilę samą, a potrzebując w ogóle myśleć o tych rzeczach, myślę głośno wobec Mamy. Wszystko jest tak, jak Panu mówiłam, że będzie, i będę miała jeszcze trochę przykrych dni. I powiem Panu, ale to nie jest sentymentalizm, że dla mnie teraz jedyną moralną podporą jest myśl o Panu. Teraz jestem jeszcze trochę wyczerpana nerwowo i miewam chwile wielkiej depresji, wtedy myślę, że cała moja praca nie tylko umysłowa, ale i malarska pójdzie do diabła, bo nie będę miała sił, żeby to tak dalek prowadzić, jak ja bym chciała. Ja miałam już taką chwilę, że myślałam o tym, żeby uciec do Tymonka<sup>2</sup>, ponieważ on chciał się ze mną kiedyś żenić, więc i teraz zgodziłby się na to, a ja mogłabym przy nim malować spokojnie! To była naturalnie tylko jedna krótka chwila, ale mówię Panu o tym na to, żeby Pan wiedział, co się ze mną dzieje. Chciałabym jak najprędzej móżdż [!] zacząć malować, ale nie mogę. Pracownię dopiero teraz zacząć robić, więc w domu nie mogę nic robić, a na pejzaże nie mogę chodzić, bo u nas są takie stosunki, że tuż za miastem zarzynają, ograbiają w dzień nawet. Straszne czasy<sup>3</sup>.

Czuję, że piszę do Pana zupełnie bez stylu i bez związku. Ale to właśnie dlatego, że chcę ciągle za dużo pisać i muszę skrać, a nie umiem jeszcze opisując fakta, wybierać takie, które są najważniejsze i najbardziej miarodajne. Dziś wieczór ojca nie było, Mamusia mi mówiła, że ich to strasznie bolało, że zostałam dwa dni w Warszawie, że nie spieszyłam się do domu. Jestem egoistką, nie mam uczucia dla nikogo, nic mi nie obchodzi, ani kraj, ani ludzie, ani nawet sztuka. I co ja mam na to mówić, nic. O, jakie to wszystko męczące i przykre. Staś nauczył się już zupełnej obojętności na tego rodzaju rzeczy, ja nie umiem. Napisałam Panu

to wszystko, moje żale, teraz mi lepiej, to już nie ciąży na mnie. Jutro jeszcze święto, a od wtorku trzeba zacząć. Myślę, że będę musiała „für den Schein”<sup>4</sup>, w jakichkolwiek warunkach, choć cokolwiek malować, bo inaczej nie wyślą mnie na przyszły rok nigdzie.

Co do Stasia nie przechodziłam ani razu takich chwil jak wtedy po teatrze. Myślę nawet, że nie będę już przechodzić, ale to jest nieobliczalne. Opowiadałam trochę o nim i o Panu rodzicom.

Kończę już, bo późno. Serdeczny uścisk dłoni łączę

Z. D.

Niedziela, 3go czerwca.

<sup>1</sup> Dembowska nawiązuje tutaj najwyraźniej do eseju R. W. Emersona (1803–1882) pt. *Wyrównanie* (w: *Szkice*. Seria 1, cz. 1. Przeł. A. Tretiak. Wrocław 1994).

<sup>2</sup> Chodzi o Tymona Niesiołowskiego (1882–1965), malarza, ucznia Mehoffera i Wyspiańskiego, przyjaciela S. I. Witkiewicza.

<sup>3</sup> Po „krwawej niedzieli” 1905 roku przez całe imperium przeszła fala zamieszek; aby odwrócić od nich uwagę, carska policja zorganizowała 15 VIII 1905 pogrom Żydów w Białymstoku. Dembowska będzie jeszcze nawiązywać do tego wydarzenia.

<sup>4</sup> „Dla pozoru”.

4

Wilno, 4go [VI 1906]

Drogi, Kochany Panie,

Znowu piszę do Pana, bo wstydzę się wczorajszego listu. Jako wytłumaczenie tego, że był właśnie taki, mam tylko moje silne zdenerwowanie i zmęczenie, bo pisałam go koło 12tej w nocy, jak rodzice spali. Co za fatalna chwila słabości ta idea o Tymonku!

Dziś już mi lepiej. Chciałabym już mieć list od Pana. To dziwna rzecz, jak ja dopiero teraz coraz więcej odczuwam rozstanie z Panem. Tak mi Pana ciągle brak. Mam chwile, kiedy mi się zdaje, że Pan jest przy mnie, i często łapię się na tym, że mówię do Pana.

(Leżę już i dlatego piszę dalej ołówkiem.) Na szczęście minęły już te dwa dni świąt. Dziś rano ojciec prosił, żebym przyszła czytać do ojca pokoju, po obiedzie miałam chwilę spokoju, kiedy rodzice poszli spać, potem przyszedł kuzyn z Warszawy, potem herbata i wspólne siedzenie w salonie do 10ej. Teraz dom śpi. Z tego dzisiejszego dnia mam już dokładniejsze wrażenia niż z wczorajszego. Rano było mi źle. Zaczynałam poważnie wątpić o możliwości samotnej pracy, wskutek tego o możliwości tej pracy, którą chcę zacząć. Ale postanowiłam nie irytować się na zewnętrzne warunki, których zmienić nie mogę, bo to jest bezcelowe tracenie energii, a przy tym jest źle na moje nerwy, które są teraz słabe.

Co do rodziców postanowiłam odróżnić zawsze ich osoby, które kocham, od ich pojęć i zasad, które są dla mnie dalekie, niezrozumiałe. Ale nie trzeba o tym mówić. Ja przez to, że pierwszego dnia dałam Mamie do zrozumienia, że to, o czym ona teraz najwięcej myśli, że to mnie nic nie obchodzi, zrobiłam przykrość Mamie, która potem żaliła się ojcu, że ja się stałam dla niej obcą. Mnie było przykro i prawie miałam wyrzuty sumienia, że nie myślę tak jak Mama.

Ale to trudno. Ja już do tego nie mogę wrócić, muszę szukać swego domu,

a przynajmniej drogi do swego domu. A chcąc iść dalej, musimy całkiem na zimno deptać różne piękne kwiaty na naszej drodze, nie żałując tego wszystkiego.

Z początku będzie mi jeszcze często trudno. Najpierw z powodu zewnętrznych warunków, tj. z powodu tego, że mogę mieć za dużo rzeczy z zewnątrz, na które trzeba reagować. Chociażby samo mieszkanie, z którego wyłażą wspomnienia epoki mego największego zbarania, karnawału w Wilnie i Rzewuskiego<sup>1</sup>. Wtedy czuję, że grzęznę w młakę.

Panie drogi, niech Pan napisze do mnie! Ja teraz napiszę dopiero wtedy, kiedy będę czuła, że poszłam przynajmniej o pół kroku naprzód. Od jutra zaczynam inaczej żyć. Wstanę o pół do 8ej, będę obijać płótnem blejtramy, a po obiedzie zamknę się przez trzy godziny na górce i będę czytać, myśleć. Przede mną wisi pejzaż Stasia, jakieś morze włoskie, i przypomina mi się Staś. Ja o nim tu zupełnie inaczej myślę niż w Krakowie. Z całego naszego stosunku pamiętam tylko ten pierwszy czas w Zakopanem i w Krakowie. Kiedy nie było jeszcze mowy między nami o czymś głębszym. Kiedy zjeżdżaliśmy z Gubałówki z Karolkiem<sup>2</sup>. Może to dlatego się dzieje, że ja tylko o tej części naszej z nim znajomości mówiłam z rodzicami.

No, dosyć już, nie będę więcej pisać, czekam teraz na list od Pana z wielką niecierpliwością.

Serdeczny uścisk dłoni łączę

Zofia

PS. Chciałam napisać Panu na końcu: kochająca przyjaciółka, ale nie lubię tego słowa (au... fe...), a potem zawsze mi się zdaje, że Pan jest dla mnie więcej przyjacielem niż ja dla Pana przyjaciółką. Dotąd tak przynajmniej było.

PS. Jak Pan ten list otrzyma, będzie tydzień od naszego dnia w Warszawie.

<sup>1</sup> Stanisław Rzewuski, członek jednego ze znaczących arystokratycznych rodów. W okresie międzywojennym pełnił szereg funkcji administracyjnych: dyrektora kancelarii prezesa Tymczasowej Komisji Rządowej w Wilnie (od XII 1921 do IV 1922), wicewojewody wołyńskiego, starosty święciańskiego, naczelnika wydziału administracyjnego w Delegaturze Rządu w Wilnie i w Urzędzie Wojewódzkim (od r. 1924 do IV 1926). Romero w a napisała w kontekście Rzewuskiego: „epoka Stasia Rzewuskiego i w ogóle mego – »let us say«, snobizmu, bo i przez taki przechodziłam w życiu” (P 105–106), a później jeszcze wspominała ślizgawkę i jej „dziecinne ideały”: Witka Jąłowickiego, Leosia Sumoroka, Stasia Rzewuskiego (P 106).

<sup>2</sup> Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.

Wilno, piątek, 8 czerwca [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Już nic nie pamiętam z tego, co Panu pisałam w niedzielę i w poniedziałek. W ogóle nie pamiętam tych dni, mam tylko niejasne wrażenie, że były przykre. We wtorek otrzymałam list Pana z Warszawy, który obudził we mnie bardzo silne i wyraźne wspomnienie faktów ostatnich dni w Krak[owie] i Warszawie i żal, że te chwile już nie wrócą dla mnie.

Teraz mogę Panu zrobić mały „Rückblick”<sup>1</sup> na te dni od wtorku. Ranki poświęciłam na malowanie. Więc najpierw przygotowałam się do tego malowania,

objałam blejtramy, kleiłam płótno (to, któreśmy wieźli) i czułam w sobie zbierającą się energię do namalowania czegoś, skomponowania jakiejś syntetycznej całości, jak mówi Staś. Powtórzył się nawet raz taki sam proces, jak dawniej w takich chwilach. Chodziłam po mieszkaniu i szukałam tematu, którego na szczęście nie znalazłam. Trzeba się wystrzeżać takiego marnowania energii nagromadzonej na rzeczy małe i przypadkowe, trzeba ją umieć zachować na rzeczy większe i „godne”. Tamta robota zawsze szkodzi na przyszłość. A co do samej funkcji malowania, to temat trzeba mieć najpierw w głowie, a potem szukać środków (model, tło). A za pomocą których można wykonać ten pomysł, a zresztą, to są rzeczy, o których trudno jest robić teorie. I Pana to pewno mało interesuje, bo to należy już do technicznej strony malarstwa.

Ja zaczęłam dziś robić portret pani Leszczyńskiej<sup>2</sup>: na dużym płótnie, dama w lil[i]owym szlafroku na kanapie „*empire*”, w tle portrety przodków Leszczyńskich. Król! Nie wiem, co ja potrafię z tego zrobić, ale temat jest ciekawy<sup>3</sup>. Chociaż ja ją zaczęłam malować nie z takich czysto malarskich pobudek. Najpierw wybrałam ją, a nie kogo innego, bo i ona, i jej mąż znają się na malarstwie i potrafią ocenić (!) wartość tego portretu (jeżeli w ogóle będzie miał jakąś wartość). Potem chciałam ją malować, żeby do niej chodzić i móżdż [!] słuchać jej grania, bo mi teraz tęskno do muzyki.

#### Sobota po obiedzie

„*I am worn out!*”<sup>4</sup> Całe rano malowałam panią L. i to mię zupełnie wyczerpało nerwowo. Ja w to wkładam za dużo miłości własnej. Mnie zależy na tym, żeby ten portret był dobry, podobny. Modelka ze szkoły może być mniej podobna, ale to wszystko jedno, bo jej nikt nie zna i nie będzie porównywał. Modelkę staram się zrobić dobrze dla siebie, zgodnie z moim osobistym wymaganiem od siebie i tedy jest mi „*ganz wurst*”<sup>5</sup>, czy to się innym podoba, czy nie.

Źle zrobiłam, bo za wcześniej zaczęłam malować ten portret, trzeba było dłużej odpocząć. A w dodatku zrobiłam dziś dwa b. przykre odkrycia: najpierw, że płótno jest „*absorbent*”<sup>6</sup> (a ja na takim nie umiem nic robić), a potem, że pani L. mnie zanadto kocha. Jakie to przykre.

Panie drogi, niech mi Pan wybaczy moją „*Geschwätzigkeit*”<sup>7</sup>, za dużo Panu mówię ciągle o malowaniu, a teraz piszę Panu „*della sporcheria*”<sup>8</sup>, ale to dlatego, że jestem bezwzględnie szczerą wobec Pana i piszę Panu tak, jakbym pisała pamiętnik dla siebie.

Teraz jestem dosyć dużo sama, całe poobiedzie i wieczór od 10ej. W ogóle nie tęsknię do ludzi ani do rozmowy z nimi. 10 lat temu też wolałam być sama niż z przyjaciółkami, żeby móżdż [!] swobodnie marzyć o Witku Jałowieckim<sup>9</sup>, w którym się kochałam bez wzajemności! Jakie to przykre, że to wszystko takie jest do siebie podobne. Np. to, że ja do Pana piszę, że nie mówię o tym mamie, więc „po kryjomu”, to zupełnie wygląda jak pensjonarskie pisywanie do narzeczonego, który się jeszcze uczy, ale jak skończy...

Ogromnie chciałabym dostać dziś list od Pana (dopiero o 7ej się dowiem). Boję się, że jak będę jeszcze długo czekać na ten list Pana, to takie czekanie przejdzie potem w nastrój czekania na list od „*sweetheart*”<sup>10</sup>. Potem się już czeka na sam list, a mniej na treść. Ja do Pana dziś piszę zupełnie bez związku, ale to dlatego, że pani Leszczyńska zmaćla mi moje myśli, cały „osad”.



Ona mi przez jedną sekundę przypomniała Stasia... Wie Pan, ja się dopiero teraz coraz wyraźniej przekonuję, jak bardzo koniecznym było wyrzucenie tego wszystkiego dla mego dalszego życia i dla możliwości rozwoju. Ja nawet mojej teraźniejszej pracy zewnętrznej, malowania, czytania i myślenia nie traktuję jako pakuły do zapchania tej luki po Stasiu. Dla mnie już problem Stasia nie istnieje. (A może właśnie dlatego nie istnieje, że nie mam czasu o nim myśleć?) Nie pisałam jeszcze do niego, nie mam wielkiej ochoty pisać. A zresztą co pisać? Powtórzyć to samo, co wtedy, kiedyśmy się rozstawali? Opowiedzieć o naszej z Panem podróży do Warszawy? Tego nie warto, bo jeżeli on już zaczął o nas zapominać, to to może w nim obudzić zazdrość. Czy ja wiem?

Musiałam przerwać pisanie, żeby się położyć, na chwilę stracić przytomność, bo nie mogłam dłużej wytrzymać. Jaka straszna różnica tej chwili i tamtej w Łazienkach wieczorem, przy skupionym świetle księżyca! Całe życie, które się składa tylko z chwil. A nawet (jak dla mnie przynajmniej) każde pojedyncze myślenie odbywa się tylko „*Stossweise*”<sup>11</sup>. Po każdym jasnym uświadomieniu jakiegoś faktu następuje pewne wsteczne uczucie, które nie pozwala zaraz bezpośrednio iść dalej i korzystać z tej zdobytej świadomości, ale ma zaraz taki czysto osobisty kierunek. Czasem to jest po prostu radość z tego właśnie uświadomienia. No, ale dosyć już pisałam. Muszę kończyć list, bo jutro nie będę pewno miała czasu pisać; niech mi Pan powie, czy Pana ten papier nie męczy, bo prześwieca trochę?

Zapomniałam Panu powiedzieć, że na przyszły tydzień będą mi budować pracownię. Co do naszego wyjazdu na lipiec, nic jeszcze nie wiemy pewnego, mama chce w każdym razie jechać gdzieś nad morze. Oprócz tego jak skończę malować panią Leszczyńską, pojedę na tydzień na wieś do Jańci Węśławskiej<sup>12</sup> (tej, która ma słabe oczy). Ona będzie sadzić swoją kapustę, a ja będę mogła malować.

(Szkoda, że Pan w tej chwili nie widzi moich psów, które się bawią przy biurku. Wspaniałe zwierzęta! Krak, jak staje, jest taki wysoki jak ja.)

Teraz już żegnam Pana, b. serdeczny uścisk dłoni łączę,

Kochająca Pana Zofia D.

Adres: Wilno, Staro Chersońska<sup>13</sup> 1, Maria Kunicka<sup>14</sup>.

<sup>1</sup> „Rzut oka wstecz”.

<sup>2</sup> Państwo Leszczyńscy byli bliskimi znajomymi rodziców Zofii Dembowskiej w Wilnie. W swych wspomnieniach (P 252–253) pisała ona o nich: „państwo Leszczyńscy, tacy bliscy, kochani, którzy też mają swoje miejsce w historii Wilna, bo w ich domu zbierały się zawsze wszystkie sławy muzyczne przejeżdżające przez Wilno – więc Józio Hofman, Paderewski, mały Pawełek Kochański, który zaczął swoją karierę jako 14-letni chłopczyk w Wilnie, i »Jańcia i Zosia« były zapraszane, żeby go zabawić u pp. Leszczyńskich”.

<sup>3</sup> W spisie *Moje prace*, sporządzonym już po drugiej wojnie światowej, Dembowska nie wymienia tego obrazu (archiwum A. R o m e r a).

<sup>4</sup> „Jestem wyczerpana”.

<sup>5</sup> „Wszystko jedno”.

<sup>6</sup> „Chłonne”.

<sup>7</sup> „Gadatliwość”.

<sup>8</sup> Dosłownie: „o brudach”, tu w znaczeniu: ‘o sprawach przykrych’.

<sup>9</sup> Witold Jałowicki był jednym z dziewczęcych ideałów Zofii Dembowskiej. Nie udało się zdobyć na jego temat bardziej szczegółowych informacji.

<sup>10</sup> „Ukochany”.

<sup>11</sup> „Skokowo”.

<sup>12</sup> Janina Węśławska, córka lekarza Witolda Węśławskiego, była przyjaciółką Dembow-

skiej od dzieciństwa. Obie rodziny mieszkały obok siebie w Wilnie, w kamienicy przy ulicy Niemieckiej: „My mieszkaliśmy na górze. Wchodziło się do przedpokoju, który był ogromny, ale ciemny. Jedyne światło wchodziło przez matowe okno w ścianie, która dzieliła nasz przedpokój z przedpokojem Węsławskich. Państwo Węsławscy [...] mieli córkę, jedynaczkę w moim wieku, Jańcię, z którą bawiliśmy się co dzień od obiadu do wieczora. Stukało się do tego okna w przedpokoju, w oknie otwierał się »lufcik« i tak umawialiśmy się, kto do kogo przyjdzie” (P 99).

<sup>13</sup> Pozostawiam tu oryginalną pisownię Dembowskiej (podobnie w liście 16).

<sup>14</sup> Maria Kunicka była akuszerką, współpracownicą dra Dembowskiego. W późniejszych latach przyjeżdżała do Cytowian, żeby odbierać kolejne porody Zofii.

## 6

[Wilno,] Niedziela, 10 czerwca [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Niech Pan zniszczy mój cały wczorajszy długi list. Koniecznie, proszę! Wie Pan, po wysłaniu tego listu wróciłam do domu i zastałam kartę z Zakopanego: „*sono inquieto, ma credo che niente acceduto!*”<sup>1</sup> I to potrafiło w jednej chwili zburzyć cały ten gmach nagromadzonych pojęć. A mój list (razem z tym wstępem o Stasiu) wydał mi się czymś tak śmiesznie sztucznym, małym, że było mi w tej chwili strasznie przykro, że go posłałam i że pisałam, a pisząc wierzyłam w to, co piszę.

(wieczór)

O jakie ja miałam straszne chwile wczoraj, jeszcze dziś rano, kiedy to pisałam! Znowu widziałam twarz Stasia i oczy, te piękne, duże oczy. Teraz to już przeszło. Jeden fakt przyczynił się do tego i uświadomiłam sobie, co ja właściwie z tego całego przeżycia pamiętam i czym to dla mnie było – „*une passion*”<sup>2</sup>. Ale nic więcej. Ach, żeby Pan wiedział, jaka to męczarnia dla mnie, bo teraz to tak jest (jeżeli się na to trochę płytko patrzy), ja go kochałam najpierw, a on mnie wtedy kopał, a teraz on się rozczulił i jest sentymentalny, i pisze pierwszy, a ja muszę się od tego wszystkiego odwracać. Ale już nie wrócę.

Najpierw nie mogłabym wrócić z powodu takiego zewnętrznego powodu: gdybym mu napisała, że jechałam z Panem, że byłam z Panem w Warszawie, to on by mnie jeszcze raz zwymyślał za taką zdradę. Jak mogłam rozmawiać z człowiekiem, z którym on się nie wita? Tylko że ja nie dlatego nie wrócę do niego. Nie. Gdybym wróciła, gdybym do niego pisywała i myślała o nim, to bym pamiętała tylko jego pocałunki. A może nie?

Panie drogi, jeżeli Pan teraz czuje wielką pogardę albo wstręt moralny do mnie, to niech Pan mi to powie. Ja nie chcę, żeby Pan czuł mój ciężar na swoim ramieniu, a w tej chwili może tak być, bo jestem jeszcze słaba. Tylko widzi Pan, teraz, po napisaniu tego już jestem inna i mogłabym nawet nie wysłać Panu tego listu, co nie zmieniłoby nic, ale wolę, żeby Pan wiedział, przez jakie chwile jeszcze przechodzę.

(ale wczorajszy list niech Pan lepiej spali, „*prego!*”<sup>3</sup>) I niech Pan lepiej napisze, ale na Pohulankę. Dłoń ściskam serdecznie.

Kochająca Zofia D.

<sup>1</sup> „Jestem niespokojna, ale wierzę, że nic się nie stało”.

<sup>2</sup> „Namiętność”.

<sup>3</sup> „Proszę!”

Wilno, 11go [VI 1906]

Drogi, Kochany Panie,

Jutro otrzyma Pan ten mój nieszczęśliwy list niedzielny. Odpowie mi Pan dopiero we czwartek, piątek, a ja już dziś tak daleko odeszłam od tej chwili. (To są skutki naszej listownej rozmowy: to tak, jak patrzenie na gwiazdy, których już dawno nie ma.) To wszystko stało się dlatego, że karta Stasia przyszła w sobotę, przed niedzielą, dniem odpoczynku na łonie rodziny, kiedy nie mam czasu, żeby się skupić i zapanować nad tym. Mnie dziś dwie godziny samotności wystarczyły, żeby mię przyprowadzić do zupełnej równowagi. Gdybym mogła być samą bezpośrednio po otrzymaniu tej karty, to bym przez to wszystko nie przechodziła. To jest zawsze duże opóźnienie w pracy (każdej) takie przymusowe oderwanie się od niej co parę godzin, bo trzeba potem odrabiać to, co cię straciło, zamiast iść dalej.

Listy Pana odebrałam, oba razem, w niedzielę, na nieszczęście wtedy, kiedy byłam pod wpływem karty Stasia. Przyszło mi na myśl, co on by powiedział o tych listach, gdyby je czytał: Pierwszy list jest sentymentalny, pisany pod wpływem wrażenia z samotnego spaceru na błoniach, jest szczery i okazuje właśnie całą prawdziwą stronę stosunku Bronia do Pani. Bo Pani może być dla niego tylko czymś sentymentalnym. (Tak mówił.) Ale Bronio nie chce sobie na to pozwolić, a z drugiej strony, żal mu pozbawić się tego stanowiska, które zajął wobec Pani i m n i e i dlatego, dla umoty[wo]wania tego przed sobą, chce z tego zrobić „wysoką” przyjaźń opartą na „*Zusammenstreben*”<sup>1</sup>. A potem byłaby znów krytyka całego systemu Pana. Tak powiedziałby Staś, bo on ma ten sposób myślenia o Panu.

Ja Panu to wszystko mówię, bo jestem pewną, że Pan ani na chwilę nie będzie myślał, że ja o tym tak myślę. Ja tylko widząc, co Staś myśli o Panu, mogę robić te wszystkie dalsze przypuszczenia.

Co do mnie, to gdybym nie czuła szczerze i głęboko koniecznej potrzeby zmiany systemu życia mojej linii najmniejszego oporu, nie miałabym sił do wyrzucenia tego wszystkiego. Ja właściwie dotąd nie miałam żadnego systemu w życiu. Co najwyżej potrafiłam siebie analizować, umiałam znaleźć przyczynę mego postępowania, ale nic poza tym, nic więcej. Mnie to wystarczało. Byłam zupełnie podług Sabałowego powiedzenia: „Jakiegoś mię Panie Boże stworzył, takiego mnie masz”. Ale czy ja i teraz nie robię jeszcze tego samego? Staram się tylko jasno formułować stan mego umysłu w danej chwili, a co więcej? Nie, ja już zaczynam się uczyć panować nad zewnętrznymi przeszkodami. Na jedne tylko nastroje pozwalalam sobie zawsze, tj. na te, z których powstają moje malarskie koncepcje. Z malowaniem tak jest, że ja muszę malować nawet wtedy, kiedy nic nie odczuwam w tym kierunku, muszę malować „dla ludzi”, bo jak już kiedyś Panu mówiłam, tylko zewnętrzna praca malowania daje mi prawo (wobec Rodziców i ludzi) do usuwania się od tych obowiązków, które nakładają na mnie, pannę z towarzystwa.

Nie będę Panu więcej pisać, bo chcę, żeby Pan ten list prędko odebrał, żeby Pan nie myślał, że tamta „powracająca fala” długo trwała u mnie. Dziś to ja mogę Panu znów powiedzieć, że się wstydzę swoich listów. Poza ciągłą szarpaniną nerwów ani kroku naprzód, ale to nic, to przejdzie. Niech Pan sobie przypomni, z jakiego ja rozstroju nerwowego niedawno wyszłam. (Ja to mówię tak, jakbym Panu chciała powiedzieć, niech Pan się do mnie nie zniechęca jeszcze!)

A wie Pan, jak ja się urządzam, jak wracam do samotności, żeby odzyskać jasność umysłu: czytam rozdział Corneliusa<sup>2</sup> i to mię cudownie wprowadza w tok myślenia. Emersona tymczasem nie czytam dalej. Przerzucałam to trzecie studium o „*Liebe*”<sup>3</sup> i to mię trochę zniechęciło do niego.

No, ale teraz już naprawdę skończę. Serdecznie dłoń Pańską ściskam,  
Kochająca Zofia D.

<sup>1</sup> „Współdążenie”.

<sup>2</sup> Hans C o r n e l i u s (1863–1947), niemiecki filozof, łączący empiriokrytycyzm z kantyzmem. Twierdził, że tylko spostrzeżenia i ich związki są dane bezpośrednio, a nie jest dana jaźń i rzeczy zewnętrzne, które są dziedziną wnioskowania.

<sup>3</sup> „Miłość”.

Zofia czytała Emersona w niemieckim tłumaczeniu (podobnie zresztą jak i Malinowski). Być może, chodziło jej o następujące zdanie: „Kochaj, a będziesz kochany. Każda miłość jest matematycznie sprawiedliwa, niby dwie strony algebraicznego równania” (cyt. z: E m e r s o n, *Wyrównanie*, s. 107).

## 8

Wilno, 13 (środa) [VI 1906]

Drogi, Kochany Panie,

Miałam dziś wymyślanie wieczorem, które mię na tę chwilę tak wytrąciło z równowagi, że wzywałam pomocy Pana.

Mamusia znalazła u mnie Nietschego [!], przestraszyła się i powiedziała ojcu. A potem opowiedziała mi, co ojciec jej na to powiedział. Że ja nie powinnam czytać takich książek, które mogłabym źle zrozumieć (Rodzice się zawsze boją o moją „wiarę”), a do czytania jakiegokolwiek filozofii trzeba najpierw przeczytać przynajmniej podręcznik logiki. Mamusia powiedziała, że powinnam się zawsze starszych (ojca) radzić o wybór książek. Ja zawsze motywuję moje godziny samotności czytaniem, bo inaczej nie miałabym do nich prawa. I tak Mamusia mówi, że prowadzę „pasożytniczy” system życia, nikomu nic. Maluję, czytam, a jak scho-dzę na dół, jestem milcząca, smutna i „*unliebenswürdig*”<sup>1</sup>.

O Boże! Pan mi kiedyś radził unikać takich rozmów (o tym). A jednak wie Pan, mnie się zdaje, że one czasem są dobre. Np. dzisiaj przy obiedzie i potem był kuzyn, architekt (który mi stawia studio), więc rozmowa ogólna, o rodzinie, o polityce itd. I ja wtedy mimo woli wpadłam w ten ton płytkiego optymizmu i w danej chwili nie odczuwałam nic więcej, jak tylko smak kurcząt. Z tego stanu trudniej jest wyjść. Taka wieczorna rozmowa jest (mnie się zdaje) o tyle lepsza, że wtedy się wkłada całe uzbrojenie przeciw temu i to chroni od rozmoknięcia w tym płytkim nastroju.

Czwartek, 14

Drogi, Kochany Panie,

Dziś wieczór otrzymałam odpowiedź na ten mój długi list, który mi się potem wydawał takim sztucznym. Mnie się b. często moje „wysokie” chwile wydają sztuczne i nienaturalne w porównaniu do tamtych „*laisser aller*”<sup>2</sup>. Pan chyba nie otrzymał jeszcze tego mojego listu po otrzymaniu karty Stasia, bo Pan myśli, że ja już do tego nie wracam. Widzi Pan: wróciłam, i to w taki sposób, że nie ja wróciłam, ale to wszystko do mnie wróciło, nie ja nad tym panowałam.

Ja potem miałam przez parę dni ciągle przeważanie się tych wspomnień z całym szeregiem rozumowań. Tylko to b. długie do opisywania, bo do tego walczą różne moje przeżycia, które były przed Stasiem (w tym samym gatunku).

Ja się zastanawiałam nad powstaniem mego uczucia dla Stasia (może pierwszy raz zupełnie szczerze, bez pozowania przed sobą) i porównywałam to do takich samych faktów dawniejszych. Wie Pan, na mnie to zrobiło wrażenie takiego przewracania się z boku na bok, żeby sobie wyszukać wygodną pozycję. Jak jeden bok się zmęczy, to się przewraca na drugi i tak dalej. I to się powtarza w większych i mniejszych przejściach w tym stylu.

Oskierka<sup>3</sup> stał się niewygodnym, bo Mama i ojciec nie pozwolili, Rzewuski, bo mi zawadzał i nie mogłam dłużej udawać, że go kocham. Ze Stasiem zaczynało się tak samo aż do tej chwili, kiedy on mi powiedział o pannie T.<sup>4</sup> Potem ja się starałam zmienić w sobie to, co miałam dla niego, na co innego, na większe wartości. Ale on mnie znów zmienił. Zresztą Pan zna to wszystko i ja nie umiem Panu tego tak napisać, jak ja to czuję, kiedy wyciągam to wszystko do zwalczania moich sentymentalnych marzeń.

Zazdroszczę Panu Pana cudownej suchości formułowania myśli. Moje wszystkie zdania i porównania wydają mi się wobec tego takie (jak Staś mówi) zaślinione i mokre.

Późno już, 12ta, więc żegnam Pana. Więcej nie piszę, bo wolę Panu w takim razie częściej posyłać krótsze listy. Serdecznie ściskam dłoń Pana,

Kochająca Zofia D.

Posyłam Panu ten obrazek, żeby Pan miał wyobrażenie, jak wyglądają moi Rodzice. Ojciec jest zupełnie taki. Mamusia zamazana.

<sup>1</sup> „Niezdolna do miłości”.

<sup>2</sup> „Bez skrepowania”.

<sup>3</sup> Władysław Oskierka „miał majątek Terespol nad Niewiażą na Litwie. Możliwe, że studiował w Monachium. W latach trzydziestych Litwini kazali mu sprzedać majątek, gdyż nie miał obywatelstwa litewskiego. Kupił piękny dom w Wilnie, gdzie go odwiedzaliśmy” (wspomnienie A. Rómbera, list w moim posiadaniu).

<sup>4</sup> Chodzi o Ewę Tyszkiewiczównę, córkę Stanisława Tyszkiewicza, właściciela Szarpjówki na Ukrainie. Ewa była blisko związana ze S. I. Witkiewiczem, ale do małżeństwa nie doszło ze względu na negatywny do tego stosunek jej ojca.

Drogi, Kochany Panie,

Czemu Pan nie pisze? Czekałam, czy Pan mnie już nie uważa za straconą, z którą nie warto mieć nic do czynienia. (Ja tak nie myślę naprawdę, nie chciałabym.)

Stasiowi nie odpisałam na jego kartę i teraz nie będę. Czy on się domyśla tego, że my teraz do siebie piszemy? Myślę, że byłby wściekły na mnie, gdyby wiedział. A właściwie sam się do tego przyczynił, bo ja bym sama z siebie nie śmiała Pana poprosić o przyjście wtedy po Pana powrocie z Włoch (tylko, że on mię do tego, naturalnie w innym celu, namawiał). A potem może, gdyby on ze mną inaczej postępował, może nie byłabym zmuszoną do takiego postępowania. W jego spo-



sobie bycia ze mną nie było, niestety, nic twardego, męskiego charakteru. A był czas, kiedy ja tego tak bardzo potrzebowałam. Szczególnie potem, kiedy już byłam zupełnie wyczerpana fizycznie, nerwowo i moralnie znużona.

Pamiętam, jak Pan podczas drugiego, czy trzeciego widzenia się ze mną, powiedział: żądam, żeby Pani dziś Stasia nie widziała. Ja go jednak wtedy widziałam tego dnia, ale to Pana powiedzenie mi wtedy zaimponowało. I ja od tego czasu miałam wielkie zaufanie do Pana, takie uczucie pewności, którego nie miałam nigdy względem Stasia. Tam ja sobie ciągle powtarzałam, że ja to biorę na siebie. A wszystko zawsze motywowałam tym, że go kocham. O ile łatwiejszym byłoby analizowanie dawnych przeżyć, gdyby w samej chwili ich przeżywania starać się zawsze jasno i uczciwie sformułować dany stan. Ja widzę, że ja bardzo często w różnych chwilach byłam właśnie nieszczerą wobec siebie, okłamywałam się (może bezwiednie) na to, żeby dane przeżycie było chwilowo przyjemniejsze albo żeby w ogóle mieć do niego prawo.

Np. w takich małych „*love affairs*”<sup>1</sup>, jak niebezpieczną jest ta idiotyczna chęć podobania się. Bo to się może tylko od tego zacząć, ale z tego potem może się zrobić przykra historia, taka jak moja z Tymoniem. Jakie to nieprzyjemne i poniżające.

A dla mnie ta chęć podobania się była jeszcze więcej groźną, bo ja, rzeczywicie, z trudnością wyrzekałam się tej przyjemności. To pochodzi u mnie z tego czasu, o którym Panu opowiadałam, kiedy byłam brzydką Zosią przy ślicznej Jańci Węśławskiej. Potem starałam się przynajmniej być bardzo miłą dla ludzi i tym próbowałam „zjednywać sobie ich serca” i cieszyłam się, jeżeli mi się to udawało. Starałam się wynagrodzić sobie tamte czasy mego „poniżenia” i mojej wielkiej krzywdy. Może nawet cały mój „sentymen” dla Oskierki i dla Rzewuskiego od tego się zaczął? Nie wiem.

(Przerwałam pisanie, bo była pani Węśławowiczowa<sup>2</sup> z Lenią, która tu przyjechała na jakieś śluby familijne.)

Zmęczona jestem. Duszo dziś, a potem rano malowałam panią Leszczyńską. Ona za tydzień wyjeżdża, więc muszę się bardzo spieszyć, żeby jakkolwiek skończyć. Potem może i ja na parę dni pojadę na wieś do Jańci, a jak wrócę, chciałabym namalować portret Mamy (w ogródku) i pana Minkiewicza<sup>3</sup>. Ja mam różne projekta co do mego malowania, ale o projektach nie trzeba mówić, bo jest przesąd, że wtedy się nie sprawdzają, nie udają. Widzi Pan, ja lubię określać swoją zewnętrzna pracę malowania długo naprzód, bo ja się tym czuję trochę zobowiązana względem samej siebie.

Sobota, 12, wieczór

Dowiedziałam się, że wieczorem listu nie było. Byli nudni goście na herbacie i to w połączeniu z nieotrzymaniem listu było b. przykrym dla mnie. Mój drogi Panie, czemu Pan nie pisał? Pan rozumie, że gdyby to były takie listy, jak tamten długi, to bym nie czekała na jego odpowiedź z takim nerwowym niepokojem. Ja już zupełnie straciłam panowanie nad moimi myślami (teraz nie, teraz już jestem samą, leżę i opanowałam sytuację). Ale wieczór był b. przykry. I to wszystko, co wtedy odczuwałam, odnosiło się tylko do Pana osoby. Powtarzałam ciągle imię Pana i miałam ochotę „wić się u jego nóg”, jak Staś mówi. Ja w ogóle w pewnych chwilach wzywam pomocy Pana, tak jak ci pierwsi chrześcijanie Boga wzywali, kiedy im siły do walki słabnąć zaczynały.

A może Pan ostatecznie nie dostał mego listu? A może Pana list zaginał?

No, już nie będę, nie będę dziś dłużej pisać. I tak nie napisałam Panu połowy z tego, co chciałam opowiedzieć.

Jutro odbędzie się u nas pierwsza uroczysta procesja. Jesteśmy wszyscy w panicznym strachu, żeby się nie powtórzyły u nas białostockie historie, żeby Żydzi w procesję bomby nie rzucili. Ojciec, jako radny miasta, musi pójść. A teraz dobranoc, Panie drogi, przesyłam Panu serdeczny uścisk dłoni, myślę o Panu,  
kochająca Zofia D.

Dziś 16 czerwca, równo miesiąc od tego dnia, kiedy pierwszy raz napisałam do Pana w Krakowie. Mnie się zdaje, że ja koło listopada znów tam będę na jakiś czas.

<sup>1</sup> „Miłostka”.

<sup>2</sup> Węcławowiczowie byli znajomymi (z Krakowa) Dembowskich.

<sup>3</sup> Doktor Minkiewicz był kolegą Tadeusza Dembowskiego ze studiów w Dorpacie. Zofia pisała, że słyszał „ze swego dowcipu, autor wesołych rewii wileńskich, tzw. Ach-ów, w których występowała zawsze śmietanka towarzystwa wileńskiego na dobroczynne cele” (P 253). W spisie jej prac z tego okresu figurują nawet dwa olejne portrety dra Minkiewicza.

Drogi, Kochany Panie,

Nie wiem, czy Pan potrafił dokładnie odczuć duchowy stan, w którym byłam wczoraj, pisząc do Pana i potem jeszcze. To był ten stosunek „Bronio i Zosia” (nie umiem tego inaczej określić). Wtedy, kiedy o niczym nie pamiętam, tylko o Pana osobie (o Broniu), a zapominam o tym, czym Pan naprawdę jest dla mnie teraz i czym Pan teraz tylko może być. Ja wtedy przechodzę przez cały szereg reakcji w stosunku do Pana osoby. Są chwile, kiedy się we mnie zaczynają budzić różne „przeciw” Pana teorii. Mojemu „ja” się wydaje, że jest ktoś (Pan), który wchodzi w jego prawo do siebie, który śmie wpływać na to „ja”, które jest przecież starsze. Jeżeli sobie wtedy przypomnę, że Pan mi wyświetlił jakiś niejasny „Standpunkt”<sup>1</sup>, to znowu „ja” czuje się skrzywdzone, że nie pozwolili mu samemu do tego dojść. Itd. Itd. Ale to wszystko trwa tylko do tej chwili, w której na to patrzę już po tamtej stronie. Mnie do tego nastroju wczorajszego doprowadziło to przykre nerwowe wyczekiwanie listu Pana.

Dziś rano byłam u pani Węcławowicz. Rozmowa, tak samo jak w Krakowie, naturalnie o Panu. Pani W. opowiadała historię Pana przyjaźni z Iziem Morawskim<sup>2</sup>, potem ze Stasiem. Mnie się przypomniało to, co Pan mówił kiedyś na błoniach o przyjaźniach Stasia: jak mu przestaje być potrzebną, to kopie i idzie dalej. Pani Węcławowicz mówiła w tym sensie o Panu. (Pan pomyśli, że w tym miejscu nastąpi sentymentalna uwaga: a może Pan i mnie teraz kopnie?)

Kończę na dziś, może jutro ten list taki pošlę, a może jeszcze co dopiszę. Znowu mam przykre uczucie wielkiej płytkości moich słów, całego tego listu. Mnie się to w takich razach plastycznie przedstawia, jako chęć „kopania głębiej”. Jakiegoś zgrzytania łopaty o resztki starych murów, rozkrajając glisty i robaki. Obrzydliwa jestem.

Dobranoc Panu. Wie Pan, że następnego listu pewnie przed czwartkiem nie pošlę, bo będę b. zajęta przez te dni, zmęczona, a nie chcę już pisać do Pana w takim nastroju zmęczenia, zdenerwowania i tego „płytkiego optymizmu”.

Ściskam dłoń Pana serdecznie,  
kochająca Zofia D.

Ja w tej chwili ledwo mogę zapanować nad moim żalem do Pana za niepisanie.

<sup>1</sup> „Stanowisko, punkt widzenia, zapatrywania”.

<sup>2</sup> Może chodzić o Kazimierza Morawskiego (1884–1944), historyka i publicystę, syna profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. Młody Morawski uczęszczał do tego samego gimnazjum co Malinowski, a później studiował także na Wydziale Filozoficznym UJ, na pewno więc się znali.

## 11

[Wilno,] Wtorek, 19 czerwca [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Zapowiadałam, że nie napiszę przed czwartkiem, ale nie mogę wytrzymać, żeby z Panem nie rozmawiać. List Pana zupełnie nie „wpłynął” na mnie w jakimkolwiek kierunku: ja przed otrzymaniem go byłam już zdecydowana.

Poszłam na spacer, sama, w cudowny gorący dzień, taki jaki był wtedy, kiedyśmy byli na Panieńskich Skałach. Było mi przykro, że nie miałam listu od Pana. Zaczynałam już myśleć, że Pan do mnie już nigdy nie napisze. (Nie zastanowiłam się, że to było zupełnie bez podstaw, bo gdyby Pan naprawdę nie chciał pisać, to by mi Pan o tym sam napisał najpierw.) Miałam żal do Pana. Muszę się nawet Panu przyznać, że miałam taką jedną sekundę, kiedy ta duma, co we mnie siedzi, mówiła: w takim razie, może..., ale to była tylko jedna chwila. Ja do tamtych rzeczy już nigdy nie wrócę. I o tym wiedziałam już doskonale przed listem Pana. (Zresztą Pan mnie przecież do niczego nie namawiał.) Ponieważ to było w czasie, kiedy myślałam, że Pan do mnie już nie będzie pisywać (ja musiałam być zasugestionowana przez p. Węclawowiczową, że Pan mnie „kopnie”), więc miałam w perspektywie pójście tą moją drogą sama. Iść dalej naprzód zupełnie sama (ale myśląc to, miałam łzy w oczach).

Potem, wracając, dostałam list Pana. Tak, drogi Panie, ja ze Stasiem nie przeżywałam „wysokich chwil”. Ja niektóre chwile chciałam uważać za „wysokie”, ale nie rozumiejąc ich istotnej wartości, znaczenia. To były chwile wielkiego cierpienia, kiedy Staś mię męczył niesłusznymi zarzutami. Mnie się one wydawały wysokimi, ale przez to, co wtedy czułam sama, ale to nie było nigdy „razem” ze Stasiem. Myśmy razem nic nie tworzyli, myśmy razem nie poszli ani kroku naprzód, a nawet myśmy nigdy nie byli ze sobą naprawdę „razem”. Moje „wysokie” nastroje nie spotykały się nigdy z jego „wysokimi” i tak ciągle. Ja się przez pewien czas łudziłam, że to się zmieni, ale to było dosyć naiwne, bo przecież nie można zmienić stosunku swego, który się już w pewne formy ukształtował. Nie można sobie powiedzieć: ja od dziś będę dla tej osoby czuł co innego, niż czułem dotychczas. Chyba nie.

Odpowiem Panu jeszcze na pytania: od Stasia miałam kartę, nie list. Prosi mię o adres Karoli Zagórskiej<sup>1</sup> w Warszawie, bo chce jej posłać jakiś list. Potem pyta o zdrowie ojca i jak przejechałam granicę. Nic więcej. To wszystko po włosku.

A potem, co do uczucia nielojalności względem Stasia za to, że z Panemjechałam, to tego nie mam wcale. (Nie wiem, co Panu o tym pisałam w tamtym liście.) Mogłabym to pewno odczuwać tylko w takim razie, gdybym nie postanowiła zerwać z tą przeszłością. Gdybym się poczuwała do jakiegokolwiek zależności, do „należenia” do Stasia. O, nie mogę Panu już dziś o tym dłużej pisać. Nie mam ochoty. Wolę posłać ten list taki, jaki jest, żeby prędzej doszedł do Pana. Żegnam drogiego Pana i dłoń jego ściskam mocno i serdecznie.

Zofia D.

Środa

Jeszcze parę słów przed wysłaniem. Jestem zmęczona malowaniem pani L. Ale udaje mi się: jest podobna, upiększona i młodsza! Była rozczulona dziś i grała mi potem za to (za namalowanie pięknych ust) Schuman[n]a *Carneval*, etudy, *Aufschwung* (cudowny).

Gdyby nie ta muzyka, miałabym wstręt do tej baby. Wie Pan, że nawet tylko z punktu widzenia mego malarstwa nie powinnabym nigdy wracać do przeżywania takich rzeczy, jak w zimie tego roku. To było dla mnie „*Hemmiend*”<sup>2</sup> nie tylko to samo, co ja wtedy przeżywałam, ale nawet ten wpływ Stasia, który on starał się wywierać na moją pracę. Ja teraz dopiero, kiedy jestem wolną od tego wszystkiego, czuję, jakie to było złe dla mnie. (Jakie to śmieszne, że ja o tym mówię nie wierząc w sztukę kobiecą! Ja tylko w swoją sztukę wierzę.)

No, pošlę Panu już ten list taki, jakim jest. Już przestanę usprawiedliwiać się z „płytkości” moich listów. Dla mnie to moje pisanie do Pana jest to samo, co pokazywanie swoich niedokończonych portretów innemu malarzowi. Komuś, który się na tym nie zna, nie pokazałabym tego, bo on tylko widzi to, co ma bezpośrednio dane. A malarz potrafi sobie z tego szkicu stworzyć więcej: on się domyśli, jakie to ma być, jak będzie skończone.

Teraz napiszę w piątek, jak skończę malować panią Leszczyńską. Niech Pan spróbuje, nalepia jedną markę na kopercie, to podobno prędzej dochodzi.

Serdecznie dłoń Pana ściskam

Kochająca Zofia D.

Ja już chyba nie nauczę się brać stosunku z ludźmi „po prostu”. Stasiowi odpisałam na jego list, ale nie w takim tonie, w jakim Panu o tym mówiłam, z górami więcej. Co do jego wyrażania się, że teraz pewno „patrzę przez ciemne okulary”, i wyrażonej z tego powodu radości jego, nie odpisałam mu wcale. Nie potrzebuję się przed nim tłumaczyć, bo większą ma dla mnie wartość to, co ja o tym wiem, niż to, co on o tym chce myśleć albo za co on to chce uważać.

Nie mogę dziś dłużej pisać. Teraz będę do Pana pisywać co trzy dni (więc we wtorek), a o ile będę miała ochotę, to napiszę częściej. Pana list wtorkowy (siódmy) otrzymałam na drugi dzień po wysłaniu. Teraz nie odpiszę Panu na to wszystko, co Pan mi napisał. A co do tego, że nasze „*Zusammenstreben*”<sup>3</sup> powinno być oparte na przywiązaniu wzajemnym, to przecież jest zupełnie zrozumiałym. Ja bym sobie nie mogła tego inaczej wyobrazić. („*Urteil*”<sup>4</sup> *a priori*”).

Kończę już, drogi Panie, serdecznie dłoń Pańską ściskam,

kochająca Zofia D.

PS. Pisałam Panu wczoraj, czy kiedy, że mi się *Aufschwung* Schumanna podoba. Dziś słyszałam to grane po *Appassionacie* i wydało mi się błędem.

Czwartek, 20 VI

Drogi, kochany Panie,

Ręka mi się trochę trzęsie i mam takie uczucie jak człowiek, który dostał pałką w łep [!]. Przed chwilą skończyłam czytać list Stasia, długi na 12 stronach. W którym mi donosi, że ja go nie kochałam, że go okłamywałam, że nie rozumiałam tego, co on zaczynał mieć dla mnie, a z czego mogłoby powstać to coś na przyszłość (ale to był czwarty wymiar dla mnie), że nie jestem jego godną, itd. Ale trzeba zobaczyć, co ja teraz zrobię, czy go Kocham, czy nie. Tylko żebym sobie nie robiła wyrzutów, bo on odczuje to zerwanie, ale nie tak do głębi. Potem wytłumaczył mi, że nie ja go kochałam, ale on mnie. Ja go oszukiwałam itd. Mówi, że ja się mogę teraz uśmiechnąć na to ironicznie przez ciemne okulary Bronia, który jest „po mnie” (po Stasiu).

Za miesiąc wybiera się na Litwę i myśli, że zobaczy mnie w Wilnie; tymczasem jedździ z Tymonkiem i ogadują mnie razem. Nareszcie kończy, że pomimo to ma zawsze dużo przyjaźni dla mnie i moje dalsze losy zawsze go będą interesować. St. I. W.

Wie Pan, za parę dni będę mogła Panu o tym coś więcej napisać, teraz mam jeszcze trochę chaotyczne pojęcie.

Co do „góry” kłamstw, którą mi Staś zarzuca, to do tego się nie poczuwam. Ja naprawdę kilka razy kłamałam, może ze strachu nawet, przez takie niskie uczucie ukrywania czegoś, żeby się wydać przed nim (Staś robił to samo właśnie przeciwnie).

Potem ten list robi na mnie wrażenie, że Staś ucywua potrzebę wytłumaczenia się ze swoich win, zrzucenia ich z siebie i w ogóle skończenia z tym jak najprędzej. On się boi, może przypuszcza, że jeżeli ja pisuję do Pana, to Pan mi to wszystko może na niekorzyść Stasia wytłumaczyć, a on tego nie chce.

Zresztą, wie Pan, ja czasem myślę, że on może ma rację, i gdybym ja była inną... Ale to się już nie zmieni. To jest już skończone, bo takie, jakim było, nie może dalej istnieć.

Co do wyrażenia się Stasia, że teraz po nim jest Bronio, to chyba Pan rozumie, że gdyby był taki stosunek Staś, Bronio, to bym do Pana nie pisała teraz.

Ja tylko dlatego pisuję do Pana i myślę o Panu, że to, co ja mam do Pana, jest inne od tamtych rzeczy. Może Staś naprawdę ma rację mówiąc, że takie jedno nawet kłamstwo może stanąć w poprzek, może utworzyć taki niezasypany dół między dwojgiem ludzi? A mnie się zdaje, że ja Pana nie okłamałam. Przynajmniej nie miałam nigdy tego uczucia, że coś staram się inaczej wytłumaczyć, niż mnie się zdawało. Nasz stosunek ze Stasiem zaczął się od niejasnej, niewytłumaczonej sytuacji. Myśmy sobie powiedzieli, że się Kochamy, dopiero wskutek powikłania z Tymonkiem. Ja nie chciałam tego Stasiowi powiedzieć pierwsza, ale musiałam, bo inaczej byłabym zmuszona dla opinii wyjść za Tymonka (co za okropność!).

Jeszcze raz odczytałam list Stasia. On mi pisze, że to, co on dla mnie czuł, było tylko czymś „tak sobie”, to nie było to, co on pod tym rozumie. A zaraz dalej dodaje, że gdyby on mnie nie kochał, to by nie starał się zniechęcać mnie do siebie. Potem, gdyby mnie kochał tylko fizycznie, to bym mu prędko zbrzydła, bo nie jestem piękną. Udowodnił mi, że w tym wszystkim ja jestem winna. I żal mu mojej biednej, upośledzonej duszyczki!



To wszystko jeszcze, co Panu dziś napisałam, to jest całkiem obiektywne przedstawienie tych rzeczy. Napisałam to zaraz dziś po otrzymaniu listu, żeby Pan wiedział mniej więcej, co się u mnie teraz dzieje. „*Ça n'empêche pas*”<sup>5</sup>, że w sobotę zaczynam malować nowy portret bajecznej damy, Francuzki, córki Afrykanki, typ Zuwagi<sup>6</sup>. Jestem nią zachwycona. Widzi Pan, ja jestem malarką zupełnie „*abgesehen davon*”<sup>7</sup>, to jest druga osoba we mnie.

Może pojutrze napiszę Panu przetworzone wrażenia z listu Stasia. Dziś nie mogę więcej. Jeszcze sama za mało o tym wiem.

Zegnam więc drogiego Pana i przyjaciela mego, serdeczny uścisk dłoni łączę,  
kochająca Zofia D.

<sup>1</sup> Karola Zagórska (1887–1955), nauczycielka śpiewu. Z siostrą Anielą oraz z matką mieszkały w owym czasie w Zakopanem, gdzie prowadziły pensjonat. Witkiewicz i Malinowski bywali tam częstymi gośćmi. Zob. Kubica, *Siostry Malinowskiego, passim*.

<sup>2</sup> Słowo niejasne.

<sup>3</sup> „Współdążenie”.

<sup>4</sup> „Wyrok”.

<sup>5</sup> „To nie przeszkadza”.

<sup>6</sup> Zuwaga – islamskie plemię północnoafrykańskie.

<sup>7</sup> Dosłownie: „pomijając że”.

Drogi, Kochany Panie,

Jestem zmęczona i b. zdenerwowana. Czekałam dziś godzinę na moją Afrykankę i to mię do rozpaczki doprowadzało. Potem ledwo mogłam rysować. Pani L. pojechała. Wczoraj nie mogłam ją skończyć tak, jak chciałam, i to też jest przykre. A do tego moje wrażenia po liście Stasia. Ja Panu nie będę tego tak szeroko opowiadać, jak to pisałam dla siebie (w ogóle nie piszę nigdy pamiętnika), ale powiem Panu mniej więcej dokładnie treść. Staralam się jeszcze raz przeżuć tą całą sprawę. Zgodziłam się (pisałam Panu to), że w kwestii Tymonka kłamałam, potem przypominałam sobie, co było od tego czasu, kiedy Pan w to wszedł. Wtedy to też było nieuczciwe względem Stasia, bo trzeba było przed zobaczeniem Pana napisać do niego, że więcej nie chcę go już widzieć. Pan to dobrze rozumie, że nie dlatego, że jednocześnie nie może być Staś i Bronio, ale dlatego, że widzenie Pana było „poza plecami” Stasia. I Staś wobec tego ma rację mówić, że ja go nie kochałam tak, jak on to rozumie, ale starałam się to sobie i może jemu wmówić. To nie jest to, że go wcale nie kochałam (jak on pisze). Bo gdyby tak było, to bym nie mogła tak strasznie cierpieć wtedy, kiedy on mię męczył, kiedy mi mówił, że my nigdy nie możemy być „razem” (nad Rudawą). I gdybym go wcale nie kochała, nie odczuwałabym tych „potwornych fal” po dostaniu jego karty, nie przechodziłabym przez te wszystkie wahania i chęci powrotu do tych dawnych rzeczy. Ale to można odczuwać i przy fizycznej miłości.

Ja po liście Stasia miałam (pierwszy raz w życiu) wyrzuty sumienia. Ja się czułam dłużną względem niego. Może dlatego, że myślałam, że to, co dla niego miałam, było wyższe, miało większą wartość, a tymczasem on potrafił mi udowodnić, że tak nie było. I miał rację. Mnie się zdaje, że Pan tłumacząc to w ten sposób, że Staś był winniejszy w tym ode mnie, robił to „*mit Willkür*”<sup>1</sup>, Pan chciał,

żeby tak było, wolał Pan, żeby tak było. Ale ja byłam winną i gdybym wtedy zdawała sobie sprawę z faktów tak, jak teraz, to mogłabym to widzieć i wtedy trzeba było odejść od Stasia; bo nie można było „wieszać mu się na szyi” nie mając dla niego takich uczuć, które jedynie dawałyby do tego prawo. Wie Pan, że gdybym teraz znalazła coś takiego w moim stosunku do Pana, to bym przestała pisywać do Pana. O jakie to wszystko męczące, ciężkie. Mnie to przeszkadza w stosunku do moich rodziców. Np. wczoraj nie pamiętam, co między nami zaszło (zdaje mi się, że nie chciałam iść do klubu na kolację). Mama mi powiedziała, że jak się swoich rodziców kocha, to się dla nich wszystko robi z ochotą, nawet rzeczy bardzo przykre. Ja wtedy doznaję takie uczucie wielkiego wstydu wobec nich. Że nie umiem, nie mogę im się odpłacać ani takim uczuciem, ani taką wdzięcznością, jak powinnabym. Chciałam Mamie powiedzieć, żeby mi nie budowała pracowni ani dawała pieniędzy, bo ja nie będę za to wszystko dosyć wdzięczną.

Niech mnie z domu lepiej wyrzucą. Pójdę zarabiać. Chociaż w takim razie mogłabym prędko skończyć na utopieniu się w Wilii albo w Sekwanie.

Więc po co się męczyć tym wszystkim? Głowa mię boi. Dzisiaj zabito znów 4 policjantów.

Środa rano

Idę malować, wyślę ten list taki, jakim jest. Nastrój po objedzeniu się jagodami. Wymyślanie Mamy za to, że nie chciałam iść do klubu na rozmowę o polityce ze starymi piernikami. Żegnam drogiego Pana, serdecznie dłoń ściskam

Zofija

PS. Wieczorem ojca nie będzie w domu, będę miała czas, to napiszę więcej.

<sup>1</sup> „Samowolnie”.

Wilno, 25 VI [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Znów czekam na moją Francuzkę i posyłam ją za to do wszystkich diabłów. Tymczasem będę pisać do Pana, bo gdybym nie pisała, mówiłabym do Pana w myśli. Mam wrażenie, że Pan jest przy mnie (dosyć często mam takie wrażenia). Jestem w tej chwili leniwą i nie mam ochoty zastanawiać się nad rzeczami głębokimi. Chciałabym mózgiem [!] pojechać na parę dni na wieś do Jańci pod koniec tego dnia. Leżeć w słońcu, w trawie, co za rozkosz! (myślę o słońcu, bo dziś jest pochmurno i zimno). To mi przypomina, co Staś mi o nas mówił kiedyś (przed Wielkanocą), że leżymy na plaży w słońcu i cieszymy się morzem, piaskiem, słońcem, a obok nas idzie Pan, powolnym miarowym krokiem, nie zatrzymując się, za chwilę trzeba wstać i iść, żeby Pana dogonić.

Przypowieść Stasia. Tymczasem ja poszłam, ale bez niego, a on też pewno sam idzie?

Wczoraj (po pięciu dniach) dostałam szósty list Pana. Pisze mi Pan, że Pan się cieszy moją pracą. Czy widzi Pan postęp? w czym? Czy dlatego, że staram się nie rozpraszać na rzeczy zewnętrzne, ludzi? Czy dlatego, że maluję? Dla

mnie malowanie, o ile nie pochodzi z „natchnienia”, jest zawsze aktem woli, chwilowym zwalczaniem mego lenistwa. Dlaczego ja to robię? Czy „*par principe*”<sup>1</sup>? Czy dla ludzi, rodziców? Czy po prostu dlatego, że taka jest moja „natura” (jak Staś mówi).

Co trzeba (ale skąd to „trzeba” się wzięło?), czy słuchać swojej natury, czy poskramiać ją? Dla mnie, naturalnie, dla moich celów, tj. doprowadzenia jak najdalej mego malarstwa i dojścia do możliwie jasnego poglądu na cały „*Weltbild*”<sup>2</sup>?

Co do malarstwa, to łatwo odpowiedzieć, trzeba pracować, a ponieważ chwile „natchnienia” nie zawsze przychodzą, więc trzeba pracować i bez natchnienia, zmuszać się. A co tamtych rzeczy, kiedy się tamto najlepiej zdobywa? Myśląc? Ale mnie się czasem zdaje, że taki suchy, obiektywny świat nieźle przeszkadza do „odczuwania”, a trzeba najpierw żyć i czuć, żeby potem analizować.

Ja np. nigdy nie żałuję, że przeszłam przez to przeżycie ze Stasiem. To mnie zmieniło. Ja bym nie chciała wrócić teraz do tego stanu, w jakim byłam przedtem („*chose impossible*”<sup>3</sup>). (Wie Pan, ja zawsze łączę początek tego, co było ze Stasiem, z tym, co było parę miesięcy przed tym, tj. ostateczne pozbycie się wszelkich stosunków z moim arystokratycznym narzeczonym.)

Tylko że ja już drugi raz nie przejdę przez takie przeżycie i nie chciałabym przechodzić (takie, jak ze Stasiem).

(wieczór)

Poślę Panu już dziś ten mój list, a raczej te moje błędzenia myślowe podczas czekania na piękną Afrykanke. I posyłam Panu razem z tym moją foto, która, zdaje mi się, jest jeszcze dosyć dobra, choć robiona trzy lata temu. A Pan mi swojej nie przyśle? Wie Pan, ja czasem zapominam, jak Pan wygląda, i tworzę sobie w myśli obraz Pana, który może nie jest do Pana podobny. Pamiętam osobno oczy Pana, usta i włosy, ale nie umiem tego złożyć w jedną całość. Jeżeli Pan ma, to niech mi Pan, proszę, przyśle swoją foto.

Mówią u nas, że będziemy mieli 15 strejk kolejowy i powtórzenie, ale gorsze, październikowej rewolucji. Jeżeli nie zdążymy uciec za granicę, to ojciec zabije Mamę, mnie, potem siebie, żeby nas nie porozrywali tak, jak Żydów białostockich.

Tymczasem, nie myśląc o niebezpieczeństwie, Mama kazała mi budować pracownię na strychu. Już za dwa, trzy tygodnie będzie gotowa. Boję się, że wobec tej pracowni będę odczuwać to, czego nigdy dotąd nie miałam, tj. przywiązanie do miejsca.

No, dosyć już. Przesyłam drogiemu Panu bardzo serdeczny uścisk dłoni  
kochająca Zofia D.

<sup>1</sup> „Dla zasady”.

<sup>2</sup> „Obraz świata”.

<sup>3</sup> „Niepodobieństwo”.

Panie mój drogi,

Miałam do Pana dopiero jutro pisać, bo dziś prawie nie mam czasu, ale chcę choć w dwóch słowach odpowiedzieć Panu na jego list. Niech Pan będzie spokoj-

ny, niech mi Pan zupełnie wierzy. Ja Stasia postaram się nie widzieć w Wilnie. O ile się dowiem, kiedy mniej więcej on tu przyjedzie, wyjadę na ten czas do którejś znajomej wsi. Pan rozumie, że robię to najpierw dla siebie, potem ze względu na Pana. Opowiem Panu teraz fakta z poniedziałku wieczór: o 7ej malowałam pejzaż, potem Mama mi dała list z Zakopanego, którego nie mogłam czytać, bo szłyśmy do teatru. Widziałam *Na dzień* Gorkija, potem kolacja w klubie, o 2ej w nocy czytałam list Stasia. Wie Pan, ja Panu ten list kiedyś pokażę: poemat białym wierszem do kochanki swych snów, która ssie jego „krew”, o nim, o jego miłości do Ewy, o rozstaniu z nią, bólu, chorobie, nareszcie o mnie i o tych trzech, z których jeden – mały, śliski, drugi – on sam, a trzeci – to gad, który mu podał zieloną pigułkę, a teraz on został sam i takim będzie do śmierci!

Wyśpiewał swój ból, ubrał w poezję i posłał mi, żeby to na mnie zrobiło większe wrażenie. Naturalnie, że zrobiło wrażenie, przeczytane o 2ej w nocy, po widzeniu *Na dzień*. Ale na drugi dzień rano już zaczęłam sobie znowu przypominać wszystko od początku i wie Pan, że gdyby teraz Staś był przy mnie, tak jak ostatniego dnia, blady, chory, sentymentalny, to jednak nie przeszłabym na jego stronę. Odczytuję listy jego, przypominam sobie jego twarz „*gli occhi neri*”<sup>1</sup> i wiem, że już nie wrócę. Pan ma rację mówiąc, że to dla mnie może jeszcze nie są „*überwindliche Standpunkte*”<sup>2</sup>, mnie to jeszcze trochę boli (za długo tym się karmiłam), ale przecież na to, żeby coś pokonywać, trzeba naprawdę „mieć” coś do pokonania i tylko wtedy to może być dobrem, na później. O, ja mam w tej chwili wstręt do Stasia. Nie do jego postępowania ze mną, ale do niego samego, jaki on jest słaby!

Nie będę teraz pisać do Pana. Jutro albo w piątek. Teraz jestem trochę nerwowa i nie mogę się skupić. Na wieś w tym tygodniu nie pojedę. Będę malować pana Minkiewicza (kolega ojca). Przesyłam kochanemu Panu b. serdeczny uścisk dłoni i niech Pan pamięta i pisze.

Zawsze kochająca Zofia D.

<sup>1</sup> „Czarne oczy”.

<sup>2</sup> „Punkty dające się pokonać”.

Drogi, Kochany Panie,

Parę godzin temu wysłałam do Pana mój list pisany prędko, bez „skupienia”, nie wiem, co tam było. Wszystko jedno. Potem przeszłam się po ogrodzie, uspokoiłam się. Przypomina mi się wstęp listu Pana, gdzie Pan mówi, że Pan „w imię tych praw, które nasza przyjaźń daje”, wymaga itd. Panie drogi, czyż naprawdę nie można rozumieć przyjaźni bez chęci posiadania, panowania, despotyzmu? Czyż przyjaźń musi być koniecznie zaraz jakimś obowiązkiem względem siebie?

Ja Pana kocham i dzielę się z Panem moimi wszystkimi myślami, moim całym „poznaniem”, dlatego, że Pana kocham, że Pana uważam za bardzo „godnego” posiadania tego „poznania”, ale nie dlatego, że Pan tego „wymaga”, że Pan ma do tego „prawo”. Tu wyłazi na wierzch moje bardzo dawne, jak ojciec mówił, „chorobliwe” poczucie niezależności. Poczucie, które dochodziło do absurdu. Ja nie chciałam spełniać rzeczy, o których wiedziałam, że są dobre dla mnie, jeżeli były

mi z zewnątrz narzucone. „*Esprit de contradiction*”<sup>1</sup>, ale czasem głupie i śmieszne. Np. dziś, o co mi chodzi? Sama dla siebie postanowiłam nie widzieć Stasia, nie przechodzić na jego stronę. Być silną. Pan tylko o tym samym mówił. Moje własne postanowienie nie zostało zmienionym, więc czego baba chce? Ale wie Pan, to może dlatego u mnie teraz tak silnie występuje, że ja w ostatnich czasach za dużo siebie rozdawałam ludziom, że się bałam zostać sama, nie umiałam być samą i dlatego przyczepiałam się do byle kogo, z którym nie mogłam długo wytrzymać. Staś mię w takich chwilach dwa razy kopnął. I odtąd stałam się podejrzliwą, cofnęłam do mojej skorupy, jak ślimak.

(leżąc) Odczytałam jeszcze raz list Pana. Nie ma Pan zaufania do mnie? Dla mnie to jest b. przykrym. Ale wolę to, niż gdyby Pan [miał] niezасłużone zaufanie. Pan wątpi w moją pewność, „*fermeté*”<sup>2</sup>! Po tym wszystkim, co Panu opowiadam, prawda? Ale czy Pan nie widzi, że to są najczęściej krótko trwające, chwilowe stany, a tło się nie zmienia. Np. to, co Panu teraz, na początku tego listu, pisałam: to była jedna chwila, która trwała, kiedy czytałam napisane słowo „wymagam”. Ja potem myślałam o tej chwili, starałam się ją zrozumieć, określić i napisałam to wszystko.

(Przez uczciwość.) Tak, jak Staś, który czasem całując pomyślał, że Mania jest przyjemniejszą, i mówił mi to zaraz. Kończę już. Miałabym teraz ochotę być sentymentalną i powtarzać Panu „*le parole dolci e carezzevole*”<sup>3</sup>. Chociaż teraz mogę sobie na ten sentymentalizm pozwolić. Jestem już dosyć silna na to i zrównoważona w stosunku do Pana.

Czwartek

Przypomniał mi się mój list, który Panu posłałam w sobotę, w którym zdaje mi się, że chciałam Panu wytłumaczyć moją niegodność w stosunku do Stasia. Ja dziś już tak nie myślę (dawno przestałam). Naprawdę Staś mię krzywdził, a nie ja go oszukiwałam. Jedno mogłam była zrobić i powinna byłam, to odejść do [od?] niego jeszcze przed napisaniem do Pana. To była moja słabość. Ale względem niego nie mam więcej żadnych wyrzutów sumienia. Tak, Zosia nie powinna była zaczynać bawić się ze Stasiem. Na drugi raz nie będzie. Staś zrobił teraz sekcję moich uczuć według tego, jak mu było wygodniej i w czym do twarzy więcej, i ubrał się w nie. Wie Pan, na mnie to robi wrażenie, że on ciągle jest aktorem. A ja szłam za nim, zahipnotyzowana jego pięknymi oczami i zawsze „reagowałam” tylko na jego „grę” w danej chwili. Zabawka mocno niebezpieczna dla mnie. Przypomniało mi się, jak Dziaduniowi<sup>4</sup> „włosy stanęły na głowie”, jak się dowiedział, że Oskierka był „u mnie” w pokoju w Monachium<sup>5</sup>. Co by się z Dziaduniem stało, gdyby się teraz dowiedział? A ja przecież byłam u niego [Stasia], pod ich dachem, opieką...

Nie będę więcej pisać, pošlę już list. Ja, jak jedną linię napiszę, to już chcę posłać, bo jestem niecierpliwa, żeby Pan prędzej przeczytał i dowiedział się, jeżeli już trochę „inaczej” myślę, jeżeli mi przybył nowy „*Standpunkt*”<sup>6</sup>. A szczególnie, jeżeli Pan z moich bardzo krótko trwających „stanów” wnioskuje o moim ogólnym nastroju i sposobie myślenia. Ja mam wrażenie, że my sobie jeszcze dużo „powiemy”, zanim dojdziemy do równowagi. To tylko niewygodne, że to mówienie tak długo idzie.

No, żegnam już Pana. Przesyłam drogiemu Panu serdeczny uścisk dłoni,  
kochająca Zofia D.



<sup>1</sup> „Duch opozycyjny”.

<sup>2</sup> „Stalość”.

<sup>3</sup> „Miłe i przyjemne słowa”.

<sup>4</sup> Nie wiadomo, o którego dziadka mogło chodzić: Juliusza Grossego czy Dembowskiego.

<sup>5</sup> W spisie obrazów Romerowej znajduje się olejny portret Oskierki z r. 1902, niewykluczone więc, że przychodził jej pozować.

<sup>6</sup> „Stanowisko, punkt widzenia, zapatrywania”.

[Wilno,] Czwartek, 28 VI [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Zaczęłam, po wysłaniu listu do Pana malować jakieś kwiaty (Afrykanka znów nie przysłała, mała), ale ręka mi się trzęsie, nie mogę. Chcę Panu tylko jedną rzecz powiedzieć. O tych „prawach”, które daje przyjaźń. Jednak może tak i jest, że takie „prawa” są. Przyszło mi na myśl, że np. gdyby Pan teraz, nie mówiąc mi o tym, zaczął, jak Hela<sup>1</sup> mówiła, „rozmawiać” z jakąś damą, kochać się w jakiejś damie, a nawet niekoniecznie to, ale gdyby Pan o tym, co jest między nami, opowiadał Chwistkowi, to jednak ja bym od Pana odeszła chyba. Chociaż według mojej wczorajszej teorii Pan by był zupełnie wolnym do robienia z sobą, co Pan chce, i ja nie miałabym „prawa” Panu tego zarzucać.

Wszystko razem: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. Albo kto chce odbierać, musi dawać, według teorii Emersona o „*Ausgleichungen*”<sup>2</sup>.

Tylko to chciałam Panu powiedzieć. Teraz mogę spokojnie dalej malować. Tylko wie Pan, ja bym jednak zawsze wolała nazwać to, że to się robi przez własną uczciwość (poczucie obowiązku, jak Pan woli), a nie dlatego, że tamta druga osoba tego „wymaga”, ma „prawo” tego wymagać. Bardzo, bardzo serdecznie ścisłkam ręce Pańskie,

kochająca (lepiej: kochający przyjaciel) Zofia D.

Wie Pan, mnie się zdaje, że to moje całe zdenerwowanie pochodzi z tego fatalnego ustępu w liście Pana o tym „braku zaufania” do mnie i o tym, że Pan przez to nie może ze mną mówić o sobie, o rzeczach „istotnych”. Niech Pan mi, proszę, zaraz odpisze na te dwa listy dzisiejsze. Bardzo, bardzo Pana proszę.

W tej chwili otrzymałam listy Pana, ale już dziś nie mogę dłużej pisać. Dziś niedziela, dzień odpoczynku. Jeżeli Pan na wczorajszy list odpisze do domu, to teraz może Pan znów na Staro Chersońską adresować. Ja tylko dziś pošlę Panu ten list do domu.

[Tu dopisek Malinowskiego bardzo nieczytelny:] Mój stos[unek] do niej: przypomina i [?] się [?] nie zaszło [?] o [?] występ jako Sta [?] jej [?] Usunięcie tego słowa zapoczątkowało te rzeczy. O u [?] przy pisaniu i moim nieskropl.

<sup>1</sup> Może chodzić o kuzynkę Eugeniusza Romera, „H e l e C z a r n ą” (Romerównę), malarkę.

<sup>2</sup> „Wyrównanie”.

17

Poniedz[iałek] Rano [2 VII 1906]

Panie mój najdroższy,

Od 15 godzin leżę prawie nie wiedząc, co się dzieje koło mnie. Mam uczucie, że mózg, czaszka jest wypełniona gorącym ołowiem. Wczoraj ostatnie przytomne godziny były rano, kiedy malowałam mego doktora (podobno b. dobrze), w straszny upał i blask. Potem on przy mnie płukał żołądek jakiejś babie, a ja przez ten czas czytałam Lombrosa<sup>1</sup>. Potem obiad, a dalej mam już niejasne wspomnienia z tego, co było.

(Pan powie w tym miejscu albo ta wariatka, albo biedna Zosia i to mię zaraz przyprowadzi do przytomności.) Pan wie, dlaczego ja to wszystko przechodzę teraz. Straciłam zupełnie wiarę w moje uczucia dla Stasia. Ja Panu powiem, co się we mnie działo: ja się „złapałam” na odkryciu w sobie takich rzeczy dla Pana, które były w naszym stosunku n i e dozwolone. Ja o Panu inaczej zaczynałam myśleć. Widziałam twarz Pana przy sobie i mówiłam do Pana ciągle i wzywałam imienia Pana. I właśnie tego stanu rzeczy przestraszyłam się.

Wiedziałam, że nie mogę o tym Panu powiedzieć, żeby Panu nie „przeszkadzać”, żeby nie wprowadzać nowych „mówień” i trudności w ten stosunek. Wiedziałam, że Pan nie chce tego i nie może na to pozwolić. Więc co? odejść od Pana i zostać absolutnie samą? To było już nad moje siły. W tym czasie niepokoju i walczenia z sobą, kiedy byłam przez to samo słabszą i mało odporną, i nie panującą nad warunkami z zewnątrz, przyszedł list Stasia. Miałam jeszcze dosyć siły, żeby nie poddać się temu pierwszego zaraz dnia, ale Pan wie, co było potem.

Nie mogę dłużej pisać. Chcę wstać, żeby nie przestraszać domu. Pomyślałam, że mam zapalenie mózgu. O, jak ja się dobrze czuję po napisaniu do Pana; spokojnie i tak „pewnie”. Żeby Pan mógł być ze mną teraz i tak cicho rozmawiać, uspokoić i położyć zimną rękę na czole.

Nie wystarcza mi dobrze malować, kiedy w tym samym czasie tak nędznie żyję. Kładę sobie kabałę, którą Sieniawska mię nauczyła. To się stało pewną manią u mnie. Czasem mi „wychodzi” mała przyjemność, czasem śmierć albo szczyt cierpień.

Teraz kończę już i przesyłam drogiemu Panu serdeczny uścisk dłoni,  
kochająca Zofia D.

<sup>1</sup> Cesare Lombroso (1835–1909), włoski psychiatra, twórca teorii typów kryminalnych i tezy, że przestępczość jest uwarunkowana biologicznie.

18

[Wilno,] Wtorek, 3 lipca [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Wczoraj napisałam Panu skróconą treść tego, co przeżywałam od niedzieli. Zerwanie absolutne z całą tą przeszłością. Zresztą, ja już byłam na to dawno zdecydowaną, więc to mię na nowo nie kosztowało, tylko raz jeszcze przeżyłam to wszystko.

Jeszcze raz zapytałam siebie, czy gdybym miała zostać zupełnie samą, bez Pana przyjaźni, czy zostałabym?

Mnie się zdaje, że zostałabym, ale to jest trudno tak zupełnie wyeliminować świadomość tego, że jednak Pan jest teraz i będzie ze mną. Mnie zawsze przychodzi wtedy na myśl, co by było, gdyby Pan był starą babą, i wtedy się waham. Ale nie mówmy o tym, bo już nic nowego nie powiemy. „*I am sick of it*”<sup>1</sup>.

Mnie to przeszkadza w formułowaniu mego własnego sądu o Panu i Stasiu, bo za dużo od samego poznania Pana słyszałam o was od was samych. Mnie teraz już nie obchodzi wasz wzajemny stosunek do siebie. Ja mogę sądzić tylko po tym, co było wobec mnie osobiście. Staś mi opowiadał, że Pan kiedyś mówił z nim o mnie w dosyć brutalny sposób. Mnie to teraz wszystko jedno. To było wtedy, kiedy ja dla Pana nie istniałam wcale. Zresztą to jeszcze wchodzi w zakres naszej anegdoty, a tego nie trzeba już mieszać.

Wtorek wieczór

Nie mogę już teraz w tej chwili wrócić do tego, co rano myślałam. Malowałam „*e sono stanca*”<sup>2</sup>. Pana to może nic nie obchodzić, bo dla Pana sztuka, tj. cudze obrazy, nie mają żadnej wartości. Ale wie Pan, dla mnie to jest cudowna chwila, kiedy malując mogę odczuwać mój talent. (Ja w i e m, że mam talent, nie wiem tylko, co z niego zrobić.) Kiedy mogę na zewnątrz wyładować moją energię. Dla mnie, w tym stanie, w jakim obecnie jestem, to ma ogromną wartość. Bo w ogóle czuję w sobie teraz wielką pustkę. Nie mam ani „Boga”, jak inni ludzie, ani patriotyzmu, ciasnego przywiązania do miejsca, skrepowania, ani społecznych instynktów czy „ideałów”, ani uczuć. Ja odczuwam tylko uczciwość. Chcę w każdej chwili być uczciwą względem siebie samej, w zgodzie z sobą, żebym mogła się szanować. I dlatego boję się każdego zewnętrznego czynu, bo nie zawsze jasno widzę jego uczciwość. Nie mam zaufania do siebie, do swoich „uczuć”. I to mię bardzo męczy.

<sup>1</sup> „Mam tego dosyć”.

<sup>2</sup> „I jestem zmęczona”.

Drogi, kochany Panie,

Posłałam Panu krótki i dosyć pusty list rano, ale dlatego, że nie chciałam, żeby Pan długo zostawał bez wiadomości. Nie wiedziałam, że będę mogła tak prędko zdecydować się napisać Panu to, co chcę. Nie wiedziałam, że względu na mój obecny stan nerwów i zdrowia, trochę zepsutego z powodu jakiegoś fatalnego zatrucia.

Z taką samą „uczciwością”, z jaką wczoraj odnosiłam się do stosunku mego do rodziców, z bezwzględnością, postanowiłam odnieść się do siebie, do mego uczucia dla Stasia, do tego, co mam dla Pana „*Sich langsam entscheiden und sich festhalten an Dem was man entschieden hat*”<sup>1</sup>. Postanowiłam wrócić. Być uczciwą wobec swoich uczuć, które jednak są we mnie i są silne, i tworzą istotną podstawę mego życia. Gdybym tak szła dalej, gdybym w sobie zatrzymała to wszystko, co we mnie było, mogłabym zostać potem martwym ciałem aż do końca. Wobec Pana nie mam jednak wyrzutów sumienia. Ja, mówiąc Panu, że nie wrócę nigdy do Stasia, wierzyłam zupełnie, że tak będzie, że nie wrócę nigdy. Wtedy, kiedy w Krakowie pisałam do Pana, prosząc Pana o przyjaźń, wtedy czułam, że nie mogę dłużej zostać w tym stanie, w jakim byłam, bez pomocy, bez czyjejś opieki, któ-

rej mogę być pewną. Ja nie mogłam Stasiowi wierzyć, jak ostatniego dnia przyszedł powiedzieć mi, że mnie kocha, bo on przecież wtedy powiedział mi też, że w ostatnich dniach zdradzał mnie. Ja do niego nie miałam zaufania. A Panu wierzyłam zupełnie. Wierzyłam, że Pan, zbliżając się do mnie, jest zupełnie „nieosobisty”, że Pan ode mnie nie chce nic dla siebie, dla swojej „osoby”. Pan mi z początku starał się wmówić całą potworność mego przeżycia ze Stasiem i jego postępowania względem mnie. Ja w to wierzyłam, to mię uspokoiło, postanowiłam z tym zerwać, odejść od tego, ponieważ to było takie (potworne). Przekonałam się, jak bardzo sztuczny, pozorny był ten spokój! Męczyłam się od chwili dostania pierwszej kartki Stasia, Pan wie, przez co przechodziłam, bo starałam się Panu wszystko bardzo uczciwie opowiadać. Ostatnia próba oporu przeciw tym rzeczom było to napisanie do Stasia, żeby do mnie więcej nie pisał. Próbowałam jeszcze być silną, a teraz, po tym ostatnim liście, rozumiałam, że nie powinnam tego robić. To nie jest u mnie słabość, chęć łatwego, spokojnego, jak Pan mówi, „zwierzęcego” szczęścia ani nie zdolność moja do wytrzymania bez miłości, bez „zakochania się”. Ja, pomimo wszystko, mam świadomość, że my jesteśmy w stanie tworzyć jakąś „przyszłość”, jakiś „istotny” stosunek, nie oparty na czysto fizycznym przywiązaniu. Dziś napisałam o tym do Zakopanego. Sam fakt tylko, że pisywałam do Pana, że starałam się pokonywać wszystko, co miałam dla niego (ale nie pod wpływem Bronia), i nareszcie, że przekonałam się, że to było u mnie silniejsze i że postanowiłam z tym już nie walczyć. Co on z tym robi, tego nie wiem. On może fakt mego pisywania do Pana wziąć jako dowód przeciw temu, co mówiłam. Nie wiem. Czekam.

Czwartek, 5 lipca

Drogi, Kochany mój Panie,

przed chwilą otrzymałam list Pana i foto. Dzięki Panu. Mnie się zdaje, że to, co Panu wczoraj napisałam, może być uważane za odpowiedź prawie na list Pana. Jestem w tej chwili tak wzruszona tym wszystkim, listem Pana, że prawie nie mogę pisać. Panie drogi, gdybym była przy Panu, miałabym ochotę pocałować obie ręce Pana jak brata. Dziękuję Panu. Więcej Panu dziś nie napiszę. Chyba potem, za parę dni.

Dłoń Pana ściskam serdecznie i niech Pan zawsze wierzy w moją wielką, prawdziwą przyjaźń dla Pana, drogi Panie Broniu,

kochająca Zofia Dembowska

<sup>1</sup> „Powoli się decydować i mocno trzymać się tego, co się zdecydowało”.

Wilno, sobota, 7 lipca [1906]

Drogi, kochany Panie,

Dziś pewno otrzymał Pan mój list. Od St[asia] nie mam jeszcze nic i przed wtorkiem, środą pewno nie dostanę. Zdaje mi się, że poradzi mi „dla mego dobra”, żebym od niego odeszła. Nie wiem. Nie myślę o tym wcale, bo mię to zaczyna zanadto męczyć. Czasem mi się zdaje, że ja jego może naprawdę t a k nie kocham, jak on chce, jak mi się zaczęło zdawać. Bo skąd, jakim sposobem ja się mogłam tak zmienić w tym stosunku teraz do niego? Czy jego list mię rozczulił? Czy jednak to jeszcze „we mnie” było? Mówiłam już kiedyś Panu, że ja przesta-

łam dowierzać swoim uczuciom. O ile myślę o możliwości zostania teraz zupełnie samą, to boję się, czy ja teraz potrafię to dobrze znieść. Bo nie chciałabym sobie pozwolić na żadne paliatywy ani „pakuły” do zapchania tej samotności. (Oprócz malowania, ale to nie są pakuły.) Pod tym względem to przechodzę duże wahania, bo jednak czasem mi żal, że już nie będę samą (jeżeli mię Staś nie „kopnie” znowu). Przypomina mi się, że będę musiała z konieczności reagować na jego różne „stany” duchowe. Mogą się powtarzać historie z wiosny. A potem będę już zawsze mniej sobą, a trochę odbiciem Stasia. O, chciałabym teraz mózż [!] płakać, gryźć albo zasnąć i obudzić się dopiero wtedy, kiedy będę wiedzieć.

Sobota wieczór

Jak ja to wszystko śmiesznie, głupkowato Panu opowiedziałam! Myślę tylko, że ponieważ Pan mnie już zna, więc potrafi Pan to zrozumieć, odczuć to, co się ze mną dzieje. Niech Pan jeszcze do tego doda to wszystko, co odczuwam z powodu odejścia od Pana teraz, a właściwie przerwania tego naszego obcowania listownego, bo tych uczuć, które mam dla Pana, nie stracę. Może się kiedy zobaczymy, ale gdzie? i w jakich warunkach. Wie Pan, ja mam jeszcze cokolwiek niejasne wrażenie z ostatniego (10) listu Pana. A nawet byłam przez chwilę trochę zła, bo jeżeli Pana postępowania względem Stasia i tego „przeżycia” to był tylko manewr, to ja byłam dosyć głupia, naiwna, że dałam się na taki manewr złapać. To jest trochę przykre zawsze. A potem wie Pan, niech Pan lepiej nigdy „takich” rzeczy nie oblicza tak bardzo matematycznie, bo np. gdybym ja była inną (a Pan jeszcze nie wiedział, jaką ja jestem), toby mogło się być dla Pana inaczej skończyć. Domyśla się Pan: „*Tutto è possibile nel mondo interiore*”<sup>1</sup>. A tego obliczyć naprzód nie można.

Malowałam dziś dosyć dużo i to ze mnie wyssało wszystkie soki żywotne, w innych rzeczach jestem flakowata. I boję się, że taką zostanę całe życie. Tak się boję wszelkiej odpowiedzialności za jakikolwiek czyn bardziej „obmyślany” albo „*voulu*”<sup>2</sup>.

Za 9 dni jedziemy na miesiąc do Arensburga (wyspa Oesel)<sup>3</sup>. Będę tam odpoczywać, grzać się na piasku albo bujać się w łódce żaglowej, sama.

Teraz kończę już, bo późno, serdecznie dłoń ściskam,

kochająca Zofia D.

PS. W tych dniach zapowiedziany jest „pogrom” w Wilnie. Prowokator rzuci gdzieś bombę, a kozacy zaczną Żydów rżnąć.

<sup>1</sup> „Wszystko jest możliwe na tym świecie”.

<sup>2</sup> „Oczekiwany”.

<sup>3</sup> Dembowscy jeździli przez kilka lat do Arensburga na wyspie Oesel (zamiast, jak wcześniej, do Zakopanego), ponieważ ojciec Zofii chorował na reumatyzm i potrzebował błotnych kąpiel, których tam zażywał.

Drogi, Kochany Panie,

Gdybym miała tyle miłości własnej i ambicji co Pan, to nie pisałabym teraz do Pana, po Pana ostatnim liście. (Pozwałam Panu myśleć w tej chwili, że Zosia D. jest niedelikatną.)



Chciałam Panu tylko jedno powiedzieć, ponieważ nie mogę dłużej znosić tego, że Pan będzie teraz o mnie inaczej myślał, niż jest.

Listu z Zakopanego nie otrzymałam wcale i pewno już tu nie dostanę, bo jutro mamy jechać. Tymczasem wyprzedzając ten fakt, napisałam do pana St. W[itkiewicza], że jednak do niego nie wrócę nigdy. Tamto był wybuch chwilowego żalu na myśl o możliwości stracenia go na zawsze. Powrotna fala wspomnień krakowskich.

Po napisaniu tamtego listu, przez te dziesięć dni wróciłam do przekonania, że ciągnąć dalej tamtego nie mogę. I to St[asiowi] napisałam. Nie chcę i nie mogę mu oddać siebie; a potem czuję, że teraz będzie już między nami zawsze „osoba” Bronia.

To wszystko, co Panu chciałam powiedzieć. Tylko niech Pan nie myśli, że ja po napisaniu tego, „oczekuję” czegokolwiek. To jest najgorsze, bo na tym polegają wszystkie zniechęcenia, rozczarowania co do osób, które kochamy.

Serdecznie dłoń Pana ściskam i proszę, żeby Pan zawsze wierzył w moje takie same uczucia dla Pana,

kochająca Zofia Dembowska

PS. Gdyby Pan miał mi co do powiedzenia, to adres mój teraz przez 4 tygodnie jest Arensburg (Oesel), Liflandska gub[ernia]<sup>1</sup>, Pension Michelsen.

Niedziela. Odstąpiłam od mego wewnętrznego prawa, dając Panu ten adres. Ale już tak zostanie. W ogóle chciałam Panu to wszystko napisać daleko później, za miesiąc, dwa, trzy. Dlaczego tak nie zrobiłam, nie mogę Panu jednak teraz wytłumaczyć.

<sup>1</sup> Obecna nazwa miejscowości: Kuressaare, a wyspy – Saaremaa (Sarema). Należy ona do Estonii, natomiast przed pierwszą wojną światową wchodziła w skład guberni liwlandzkiej. Liwlandia (Liwonia) jest jedną z czterech krain historycznych składających się na dzisiejszą Łotwę.

Arensburg, sobota, 21 lipca [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Nie wiem, czy Pan mi odpisze na mój tamten list, czy nie, i nieprędko o tym się dowiem, bo gdyby nawet Pan mi odpisał, to list ten przyszedłby po tygodniu dopiero z Krakowa.

Myślę, że Pan mi nie ma tego za złe, że pomimo Pana woli napisałam do Pana i dziś piszę. Ale mnie się zdaje, że prośba Pana mogła się stosować tylko w tym razie, gdybym do Stasia W. naprawdę wróciła. Ale ja faktycznie nie odczuwałam tego „wrócenia” ani razu poza samą chwilą pisanego do niego. To było ostatnie. Pan może teraz (naturalnie) pomyśleć, że jednak, jak zobaczę p. St. W. osobiście, to wrócę do niego znowu, ale wie Pan, gdybym nie miała absolutnej pewności, że t a k n i e będzie, to nie mogłabym pisać do Pana ani teraz, ani przedtem. Znadto Pana cenię i kocham na to.

Panie drogi, niech Pan mnie teraz od siebie nie odtrąca po tym wybuchu dawnych rzeczy, po tym ataku „powrotnej fali”. Pan może sobie teraz przedstawić, ile mnie kosztuje napisanie tego t a k w tej chwili do Pana. Mnie to po prostu fizycznie boli. A jednak inaczej nie mogę. I to nie jest u mnie taki akt beznamyślo-

wego pośpiechu, który nigdy nie jest obliczony na dalszą metę, tylko służy do chwilowego uspokojenia nerwów. Nie. Ja z początku nie chciałam do Pana wcale pisać teraz ani prędko. Wiedziałam tylko, że napiszę w ogóle, może za cztery, pięć miesięcy, ale nie zrobiłam tego z dwóch przyczyn: najpierw dlatego, że to by wyglądało na pewien sentymentalny patos. W tym mogłoby być dużo z takiego: widzisz, myślałam, że wróciłam, że nie miałam dosyć siły, że ja jednak cierpiałam przez ten czas, byłam sama itd... A potem muszę się Panu przyznać, że bałam się, że Pan by przez ten czas mógł tak b. odejść ode mnie, że trudno by nam było znów być kiedykolwiek razem. Pan mógłby przez ten czas i starałby się Pan o to pewno, żeby wyrzucić z siebie wszystko, co było wspólnego ze mną jako z czymś „niepotrzebnym”, po prostu jako z przeszkodą w dalszej pracy. A ja się tego bałam.

Widzi Pan, ja się b. b. przywiązałam do Pana. Ja już nie umiem sobie wyobrazić mojej dalszej drogi, mego „*Streben*”<sup>1</sup>, bez Pana. (Tylko „*I hope*”<sup>2</sup>, że Pan nie uważa tego jako „ujście” dla mego sentymentalizmu, który został we mnie nie zużyty na panu W[itkiewiczu]. Ja bym t e g o nie mogła Panu ofiarować.) I jeszcze jedno: niech Pan tego listu, tego, co Panu mówię, nie uważa jako „manewr”, żeby w Panu obudzić uczucia przyjaźni dla mnie, żeby Pana rozczulić dla siebie. Ja w ogóle manewrów nie lubię. I dlatego muszę Panu powiedzieć, że na mnie jeden list Pana (Pan sam wie, któren) zrobił dosyć przykre wrażenie, bo pisał Pan w nim o jakimś „manewrze” względem mnie i Stasia. Ale o tym nie mówmy.

Niech mi Pan odpisze! Ja już nie będę do Pana pisać, dopóki mi Pan na to nie p o z w o l i, ale odpowiedzi będę czekać b. b. niespokojnie. O sobie nie piszę nic więcej. Odpoczywam tymczasem.

List ten pisałam bez planu określonego i napisałam w ogóle pewno tylko połowę tego, co myślałam, ale mi jest trudno w tej chwili pisać, bo nie wiem, jakim Pan teraz jest.

Odczytałam to wszystko i wydało mi się b. sentymentalne. To trudno, to nie może być teraz inne, bo w to się jeszcze mięsza trochę takiego nerwowego niepokoju osobistego. Ale ja nad tym zapanuję i będę znów w stosunku do Pana zrównoważoną zupełnie, więcej niż kiedykolwiek byłam. Mam t a k i e doświadczenie za sobą. Niech Pan pomyśli, jaką to może mieć wartość na przyszłość, dla tej dalszej drogi.

No, ale kończę, żegnam Pana i łączę b. serdeczny uścisk dłoni,  
kochająca Pana Zofia Dembowska

PS. Boję się, że Pan może i ten list zaliczyć do kategorii tamtych, które były wytworzone pod wpływem silnego podrażnienia nerwów i jako takie nie były pisane w stanie zupełnie przytomnym.

<sup>1</sup> „Dążenia”.

<sup>2</sup> „Mam nadzieję”.

Drogi, Kochany Panie,

„*Endlich Allen*”<sup>1</sup> mogę swobodnie rozmawiać z Panem, tylko mi się trochę ręka niepewnie trzyma, bo malowałam, a potem niosłam pudło z daleka.

Byłam w polu, sama i poiłam się rozkoszą wiatru, słońca, chmur i ziół pachnących, i samego malowania. Pan nie ma pojęcia, co to za rozkosz. Choć Pan mi mówił, że Pan cudzych obrazów nie lubi, ale pošlę Panu przez Miss<sup>2</sup> ten mój dzisiejszy mały szkic jak najlepszą część ze mnie. Moje najmłodsze, które dziś najwięcej kocham.

Kiedy ja Pana teraz zobaczę? Gdzie? Ja prawie nigdy tak silnie nie odczuwałam potrzeby widzenia Pana jak teraz. Chciałabym widzieć Pana, wiedzieć, co Pan myśli, przeniknąć Pana. Jakim Pan teraz jest? Co Pan przez ten czas przechodził w stosunku do mnie, do naszego przeżycia? Pan naturalnie nie mógł tego tak przeżyć jak ja, bo ja przez ten czas, jak Panu pisałam, nie odeszłam od Pana, a Pan pewno starał się wyrzucić mnie ze wszystkiego, co w Panu było. Przynajmniej tak nakazywałby Panu rozsądek. Nie wiem. Mnie jest w tej chwili dosyć trudno pisać do Pana zupełnie tak, jak ja to czuję „na dnie”, może właśnie dlatego, że nie wiem, jakim Pan jest teraz. Wie Pan, mnie się zdaje, że niedobrze być jednak tak absolutnie samą. Nie widzi się wtedy niektórych rzeczy. Dla mnie porównując jak zawsze wszystko do malarstwa to jest tak, jak malując co dzień ten sam obraz, nie widzi się czasem niektórych błędów, które dopiero osoba „z boku” może zauważyć. I to ogromnie ułatwia pracę.

Czy długo Pan był w Zakopanem? Ja z pewną nieprzyjemnością myślałam o waszym spotkaniu teraz ze Stasiem. Nie trzeba, żeby ktokolwiek był między nami. Ja mam zawsze uczucie, że ta kombinacja „troje” nie może nigdy dobrze egzystować. Wtedy się tworzy dwoje i jedno. Dwoje przeciw temu jednemu, które jest obniżane i krzywdzone (tylko niech Pan nie myśli, że ja się teraz właśnie boję być tą „trzecią”). Co do naszego stosunku jestem w tej chwili bardzo spokojna. Możemy z sobą tworzyć coś, jak Staś mówił, bardzo wysokiego. Mamy wszelkie dane po temu. Czy Pan nie ma wrażenia, że to się teraz po tym „przejściu” zmieniło bardzo? Przynajmniej ja to odczuwam. Już nie mam tego uczucia względem Pana, że jestem słabą damą, która po „strasznych przejściach” musi się wspierać na czyimś ramieniu mocnym i silnym.

Musiałam przerwać pisanie dla jakiegoś jedzenia wspólnego. Teraz jestem zupełnie wytrącona. Męczą mię ludzie. Ja się wtedy skręcam w sobie jak robak, który wobec niebezpieczeństwa udaje nieżywego i wyciąga łapy sztywnie do góry, dopóki ludzie nie odejdą. Ja w tym roku w całym Arensburgu znam tylko jakiegoś poczciwego obywatela ze Żmudzi, który tu przyjechał ze swoją anemiczną córeczką z klasztoru, i „siostrę” Magdę, „*Krankenpflegerin*”<sup>3</sup> z jakiegoś świeckiego zakładu dla chorych. Właściwie jestem zawsze sama. Siostra Magda chodzi tylko czasem za mną, jak idę malować, i zasłania mię wtedy parasolką od słońca.

Opowiada mi podczas tych spacerów różne rzeczy ze swego życia. Jakie to kobiety są gadatliwe! Jak mało cenią swoje życie, jeżeli mogą tak łatwo „dzielić” się nimi z byle kim, bo jeżeli siostra przede mną zwierza się ze swoich przeżyć, to robi to pewno i z innymi. Jest w tym dla mnie pewna solidarność słabej rasy. I „ja” to mówię! Nie umiem jeszcze dosyć cenić kobiet (więc i siebie?).

Niedziela, 5 sierpnia

Wczoraj mi się ręka trzęsła, a dziś cała trzęsę się „w środku”, bo wiatr dziś szalony, a w tym roku moje nerwy nie znoszą wiatru. Jestem dziś pusta i zdenerwowana i będę potrzebowała wysiłku, żeby znów „przejść” przez to. Odesłano mi

dziś z Wilna list Adamowicza<sup>4</sup>, poety. Ja go znam jeszcze z Paryża, potem widziałam w Krakowie parę razy. To bardzo zdolny człowiek, ale ja nie znam nic jego. Teraz prosi, żeby mu pozwolić opowiedzieć sobie jego ostatni utwór, „bajkę” o sztuce. Ja to Panu mówię dlatego, żeby Pan o mnie wszystko wiedział. Nie „przyznaję” się do listu Adamowicza, tylko „mówię” Panu, że Adamowicz pisał do mnie taki list, jak ja mogłabym napisać do Sieniawskiej<sup>5</sup>, opowiadając jej o moim projekcie do jakiegoś nowego obrazu. Gdybym miała „na sumieniu” jakiegokolwiek istotniejsze uczucie czy przyjaźń Adamowicza, to może Pan być pewnym, że nie pozwoliłabym mu opowiadać sobie jego „bajek”.

Mnie się zdaje, że ja pisząc dziś mogę mieć trochę przykry ton: mój moralny wyraz twarzy dzisiaj wygląda, raczej odpowiada fizycznemu po zjedzeniu kwaśnego ogórka. Gdybym malowała portret, zrobiłabym karykaturę modela. Ja mam takie dni, kiedy wszystkich widzę w karykaturze, a sama sobie wydaję się wtedy bardzo śmieszna. Śmieję się z mojej ważności. Mała Zosia dowiedziała się, że buty szyje się ze skóry, i dumna jest z tego, że to wie. O, ten mały człowiek! Jak wyjadę łódką w morze, zdaje mi się, że widzę całe niebo i całe morze, a to tylko do mego małego horyzontu. No, dosyć już, nie mogę dłużej pisać. Teraz będę do Pana pewno często pisywać, Pan nie ma pojęcia, jak mi dobrze, że mogę teraz do Pana znów pisać. Ja w ostatnich czasach nadto żyłam z Panem razem, aby móżdżek [!] teraz od tego odejść. Niech Pan jeszcze tu adresuje. Może być, że my tu dłużej będziemy, w każdym razie w Wilnie będziemy 1 września. „*And do not mind*”<sup>6</sup>, że piszę na takim papierze, ale przez to unikam ciągłego pytania, do kogo? A takie długie i częste listy do Bronia M[alinowskiego] byłyby podejrzone.

Serdecznie dłoń Pana ściskam, myślę o Panu: „*my dear friend*”<sup>7</sup>.  
kochająca Zofia

Arensburg, Livland, Pension Michelsen.

<sup>1</sup> „Nareszcie sama”.

<sup>2</sup> Nie udało się ustalić, o kogo mogło chodzić.

<sup>3</sup> „Pielęgniarka”.

<sup>4</sup> Bogusław Adamowicz (1870–1944), poeta, prozaik i malarz. Pochodził z Mińska. Od roku 1900 studiował malarstwo w Paryżu, w latach 1906–1910 mieszkał w Krakowie. Opublikował tomy poezji: *Gra wyobraźni* (1893); *Tragedia krwi* (1897); *Melodie* (1898); *Poezje* (1899, 1903); powieści fantastyczne: *W starym dworze* (1909); *Nieśmiertelne głupstwo* (1912); *Triumf Żółtych* (1927) i in. Dembowska mogła się z nim zetknąć po raz pierwszy w Krakowie wiosną 1906, gdyż wtedy poznał go także „Stas” Witkiewicz. Jego ojciec miał wysokie mniemanie o Adamowiczu, którego uważał za „ogromną siłę poetyczną” (zob. W 341, 736).

<sup>5</sup> Może chodzić o Marię Sieniawską, krakowską aktorkę dramatyczną.

<sup>6</sup> „Nie miej mi za złe”.

<sup>7</sup> „Mój drogi przyjacielu”.

Drogi, Kochany Panie,

(Jutro dopiero dostanie Pan mój pierwszy list!) Znowu siedzę sama na mojej werandzie, znowu wiatr. Nawet pająk nie wylazł na swoją sieć. I znowu gnije we mnie moja cała nagromadzona energia malarska i to jest przykre. Ja teraz w tych

czasach w ogóle miałam najwięcej malarskich wrażeń. Kombinuję jakieś wściekle kompozycje, których pewno nigdy nie namaluję. Niepokoi mię moja terazniejsza praca w Wilnie, jak się ułoży. Czy znajdę modelkę do aktu. Czy to, co chcę namalować, będę mogła tak namalować, jak chcę. I zewnętrzne warunki czy będą dosyć wygodne. Byle mię nie zmuszano do takich stosunków z ludźmi, których nie chcę. I byle z ojcem nie było przykrych przejść. Ojciec, którego cieszy każda linia przeze mnie narysowana, i gdyby mógł, przychodziłby co godzinę do mnie, a to mi tak bardzo przeszkadza! Czasem nie mogę dłużej wytrzymać i mówię. Ojcu jest przykro. Mówi, że nie rozumie tego. A teraz tak mi było dobrze malować Mickiewicza u niego. Podobno dobry jest portret (p. M. siedzi na tle biblioteki i stołu z mikroskopem. Mikroskop cudowny do malowania!).

Ja Panu teraz mówię rzeczy, które nie mają właściwie nic wspólnego z „nami”, z naszą przyjaźnią. Ale myślę, że nam będzie łatwiej, jeżeli będziemy o sobie dużo wiedzieli, a potem, ja teraz mogę mówić tylko z Panem. Pan jest moim jedynym i bardzo drogim przyjacielem. Pamiętnika nie piszę teraz, a z rodzicami za często muszę być, żebym mogła przez cały czas być bardzo miłą, drogą i wymowną. Pan nie ma pojęcia, jak męczące dla mnie są czasem takie wspólne spacerzy z rodzicami i jeszcze z tym poczciwym obywatelem ze Żmudzi. Jedyne określenie „*bourgeois en vacances*”<sup>1</sup>. Rozmowa o polowaniu na kaczki albo testamentie ks. Ogińskiego. Wolalabym już być w towarzystwie tych brudnych dekadentów! Albo gdybym mogła pójść tylko z ojcem. Mnie się zdaje, że my mamy dosyć podobne charaktery. Ojciec był kiedyś takim, jak ja teraz jestem. Z tą różnicą, że może nie miał, nie chciał mieć tyle egotyzmu, który jest właściwością naszego wieku, a potem w ogóle ludzi, którzy nie chcą się przygotowywać do takiego życia drobnych interesów.

Wie Pan, ja w stosunku do Ojca przechodzę czasem takie przykre chwile: Chciałabym np. zapytać o coś ojca (wczoraj coś o fizjologii) i od drzwi odegnała mnie moja uczciwość. Czy ja mogę brać od ojca w tej chwili, kiedy nie mogłabym ojcu nic za to oddać, dostatecznego „uczucia”. Przyjście do ojca, które byłoby tylko chęcią wyzyskania jego wiadomości. I moja „uczciwość” nie pozwala mi na to. Chcę, żebym ludziom tylko „czyste” uczucie dawała. To męczące. Ja tak wszystkie stosunki z ludźmi przeanalizowuję. Piszę dziś tylko połowę tego, co w niedzielę, ale dlatego, że jak Panu mówiłam, chciałabym więcej o Panu wiedzieć. (Nauczyłam się od Pana miłości własnej!!) Teraz żegnam drogiego Pana, ręce serdecznie ściskam,

kochająca Pana Zofia

Arensburg, Pension Michelsen

<sup>1</sup> „Mieszczuch na wakacjach”.

Drogi, Kochany Panie,

Czemu Pan nie pisze? Wczoraj już tydzień minął od dnia otrzymania Pana pierwszego i jedynego listu do Arensburga. Gdyby Pan wiedział, ile mnie to kosztuje, to czekanie, to by Pan może więcej pisał, teraz przynajmniej. Czy Pan jeszcze



nie jest dosyć pewny, nie wierzy Pan jeszcze w moją przyjaźń dla Pana, w siłę do dalszej drogi takiej, jaką miałam iść?

Wierzę, że tamten jeden fakt mógł Pana bardzo zrazić do mnie i zachwiać całe poprzednie „zaufanie”, ale czy teraz nie wystarczy Panu jako dowód to, że „osoba Stasia” nie stanęła mi na przeszkodzie w moim powrocie do naszej przyjaźni? (Gdyby tak było, nie mogłabym przecież pisać do Pana.)

Niech Pan pisze! Pan mię tym swoim niepisaniem naraża na bardzo męczące analizowanie, domyślanie się tego, co Pan może teraz przechodzić, i to prawdopodobnie jest zawsze tak samo bez sensu, jak Stasia różne „osądzania”. Sądził zawsze z różnych nieznaczących czasem zewnętrznych przejawów o możliwych źródłach tego, które u niego mogłyby być inne. Czasem Pan pisze takie rzeczy, że Pan nie czuje się teraz „godnym” mnie. Czy Panu jest „przykro”, że Pan podczas tej całej przerwy nie odczuwał dla mnie nic z tego, co ja wtedy dla Pana miałam. Pan myśli, że ponieważ Pan się czuje „spłyconym”, więc nie jest Pan dosyć ciekawym, interesującym dla mnie? Nie chcę, żeby Pan mnie posądzał o takie traktowanie naszej przyjaźni. Ja Pana przecież nie traktuję jako „tajemniczą puszczy”, którą chcę poznać, a jeżeli poznam „do dna” i zobaczę, że tam już nie może być „nic więcej”, to odejdę. Ani sama nie chcę się Panu nigdy wydawać taką „tajemniczą puszczyą”. To potem mogłoby doprowadzić do takiego nienaturalnego stanu napięcia, sztucznego podnoszenia się do jakiejś wielkiej wysokości, której się w danej chwili nie czuje, co naturalnie nie jest wygodne. „*Enfin*”<sup>1</sup> nie wiem, czy Pan będzie mógł zrozumieć to, co myślałam, bo ja już nie umiem się wyrażać. Nie piszę, prawie nic nie mówię, a najczęściej po niemiecku i po rosyjsku.

Chciałabym już stąd wyjechać. W domu będę teraz siebie malować w tej nowej pracowni, a oprócz tego wieczorami ojciec chce powtórzyć ze mną mechanikę i elektryczność, żebym mogła się znać na maszynie Röntgena. Potem we wrześniu pojedę na pewno na wieś, na parę tygodni, malować jesień. A w zimie, może w lutym, gdzieś w świat. Nie wiem, dokąd. Paryż, Monachium, Rzym, Kraków? „*Non so*”<sup>2</sup>. Przyszło mi na myśl, że chciałabym spotkać Pana w Rzymie, na Pincio o zachodzie. Ale to nie ma podstaw.

Teraz kończę i już nie napiszę, dopóki nie dostanę listu od Pana... Niech Pan ten ostatni list wyśle 18 b.m. 24 będziemy już w Wilnie (o ile nas nie zabiją po drodze).

Przesyłam Panu bardzo serdeczny uścisk dłoni,  
kochająca Pana Zofia

PS. ten list pisałam trochę dlatego, że dziś jest dobra poczta. Następna wychodzi we wtorek, więc musiałby Pan długo czekać.

<sup>1</sup> „W końcu”.

<sup>2</sup> „Nie wiem”.

Drogi, Kochany Panie,

Wczoraj dopiero, po dwóch tygodniach, dostałam oczekiwaną odpowiedź Pana. Ja Panu teraz też tylko „tymczasem” odpiszę, krótko, bo za dwie godziny odcho-

dzi „dobra” morska poczta tutejsza. A potem jestem jeszcze trochę więcej niż zwykle podniecona nerwowo może z powodu radości doczekania się listu Pana. Teraz dopiero będę może mogła zacząć spokojnie, na nowo żyć. Przykry czas miałam teraz. Chorobliwa żądza samotności i po prostu nienawiść dla tych, którzy mi w tej samotności przeszkadzali, a z drugiej strony taki szalony brak, potrzeba „kogoś”, kto by pogłaskał w środku miękką ręką. Dla mnie teraz tylko Pana ręka może być tą miękką ręką, o której marzę. Po dostaniu listu Pana ja już znowu przeszłam „definitivement”<sup>1</sup> na tę dobrą stronę naszego stosunku. W ostatnich czasach nie zawsze tam byłam. Ale to nic. O tym nie trzeba już tak dużo, nawet wcale mówić, żeby nie wrócić do tonu i do nastroju naszych tamtych listów z tamtej epoki. Możemy być teraz zupełnie poza tym. Mnie się zdaje, że w tym, w naszym stosunku, można dużo rzeczy „voraussetzen”<sup>2</sup>, uważać za pewne i nie wracać do nich. Tak jak ja robię w moim malarstwie. Dużo malowałam przez ten czas. Wie Pan, dla mnie w ogóle takie epoki podniecenia nerwów nie są nigdy epokami „spłycenia”. Ja wtedy nawet czuję, że prędzej żyję niż w innych czasach, tylko to jest mało warte, bo niespokojne, mało przytomne. Więc teraz to wszystko, co życiowo przeszłam, można wyrzucić, ale w malarstwie poszłam naprzód, stworzyłam o tym różne teorie b. zabawne, które nawet pisałam potem, i na końcu doszłam do przekonania, że sztuka (malarstwo) jest potrzebną tylko dla tego, kto ją tworzy, że piękna rzeczy obiektywnie pięknych, nie ma itd., itd. Z tych „mało przytomnych” życiowych teorii zrobiłam jedną, wyprowadzenie uczuć wszystkich z egoizmu, i ta mnie do rozpacz i zwątpień różnych doprowadziła. Jutro napiszę Panu więcej, jutro idzie lądowa poczta, o jeden dzień dłużej. Myślę, że może tymczasem dostanę jeszcze list od Pana. Dokąd Pan pojedzie na wieś? Dokąd pisać do Pana? My tu będziemy do szesnastego sierpnia, potem może parę dni w Libawie, nie wiem. Teraz żegnam Pana, serdecznie dłoń Pana ściskam,

pozostają zawsze b. kochająca Zofia D.

Arensburg, Livland.

<sup>1</sup> „Ostatecznie”.

<sup>2</sup> „Zakładać”.

[Wilno, 8 IX 1906]

Drogi, Kochany Panie,  
Mogę Panu dziś tylko bardzo krótko odpisać, bo mam na to bardzo mało czasu. Opowiem Panu same fakta.

Czekałam przez dwa tygodnie na zapowiedziany list Pana, który nie przychodził. Z początku myślałam, że to przez winę poczty arensburskiej, i wtedy pisywałam jeszcze do Pana, potem zaczęłam się domyślać tego, o czym Panu już pisałam i co Staś mi po wyjeździe Pana napisał. Staś pisał, jak sam mówił, pod wpływem strasznych wyrzutów sumienia. Opowiedział mi o tym, co zaszło między wami, i o tym, co miało być dalej. Opowiedział o zniechęceniu Pana do mnie. Potem zrobiło mu się żal mnie, bo „wierzy”, iż ja Pana kocham bardzo (tak, jak jego nie mogłabym kochać!) i „dlatego przyznaje się do wszystkich świństw”. Potem mó-

wił o jakimś liście, który Pan miał do mnie napisać, i nauczył mię, jak na ten list trzeba odpisać<sup>1</sup>.

Nie będę Panu teraz opowiadać szczegółowo, co przechodziłam po odebraniu tego listu. W każdym razie to mię na jakiś czas zupełnie „wytrąciło”. Miałam fatalnych parę tygodni. Dopiero tu, w domu, w samotności mego pokoju zaczęłam wracać do równowagi, zaczęłam w ogóle o tym myśleć, jednocześnie bardzo pracując.

Oprócz tego przedwczoraj napisałam parę słów do Stasia z prośbą, żeby mi napisał, gdzie Pan teraz jest i jak jest z Pana zdrowiem<sup>2</sup>. Nie wiem, czy on Panu powie o tym liście. Wie Pan, ja myślałam prawie na pewno, że Pan do mnie napisze, ale przyszedł taki dzień, kiedy już nie mogłam dłużej czekać i dlatego napisałam do Stasia (do którego mam jednak wielki żal). Jutro, może pojutrze, napiszę do Pana więcej, dziś nie mogę. Chciałabym bardzo, żeby Pan mi napisał, co się teraz w Panu dzieje. Co Pan przechodził?

Serdecznie dłoń Pana ściskam

kochająca Zofia D.

Wilno, niedziela, 8 IX 1906

<sup>1</sup> List S. I. Witkiewicza (*Listy do Bronisława Malinowskiego*. Wstęp E. C. Martinek. Przygotował do druku T. Jodełka-Burzecki. Warszawa 1981, s. 49–50) do Malinowskiego w tej sprawie: „Odpisuję zaraz, tłumacząc się z tego, że napisałem do Z. D. o tym, że Ci powiedziałem o wyuzdaniu (napisałem do niej w s z y s t k o i możesz z nią mówić, o czym tylko chcesz). Otóż dostałem tak gwałtownych wyrzutów sumienia co do Z. D., że chciałem jakkolwiek to naprawić, nawet popełniając świnstwo względem Ciebie, i poprosiłem jej, żeby Ci opisała wszystko, bo wiesz o wszystkim. Ona jest tak bajecznie szlachetna, że napisała Ci wszystko. Za to bardzo Cię przepraszam, ale kto tak piekielnie naświł jak ja, może być wytłumaczonym jeszcze z jednego świnstwa (względem Ciebie), które popełnił, aby zmasać poprzednie. Widzę Twój uśmiech demoniczny, kiedy to czytasz. Posyłam Ci jej list, z którego może wywnioskujesz coś ciekawego. Co do Twego zarzutu, że jestem »gminnym«, to przebaczam Ci z całego serca to przekonanie, ponieważ człowiek, którym się ktoś bawi, musi uważać za gminnego człowieka, który się nim bawi albo który w ogóle się bawi. Dlatego moje życie może Ci się wydać bardzo gminnym w ogóle. [...] Myślę, że już nie będziemy mieli do siebie żadnych uraz”.

<sup>2</sup> Dembowska mówi tu o liście do Witkiewicza napisanym 6 IX 1906 (został on opatrzony następującym dopiskiem adresata: „List otrzymany tego samego dnia, kiedy wysłałem list do Ciebie. Porównaj daty i treść jego”):

Wilno, c z w a r t e k, 6 IX 1906

Drogi Panie,

Czy może mi Pan napisać, co się teraz dzieje z Broniem? Gdzie jest? Niech Pan nie myśli, że chcę pisać do niego. On do mnie nie pisał w c a l e po widzeniu się z Panem w Zakopanem. Zdaje mi się, że po tym, co zaszło, o czym Pan był tak dobrym napisać mi do Arensburga, Bronio już nigdy do mnie pisać nie będzie. Chciałabym tylko wiedzieć, gdzie jest i jak jest z jego zdrowiem. Będę Panu bardzo wdzięczna za odpowiedź.

Uścisk dłoni łączę Zofia D.

Wilno, wtorek, 11 września [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Nie mogę Panu ani dziś, ani jeszcze w tym tygodniu napisać „porządnego” listu tak, jak ja to rozumiem. Jestem, jak Panu mówiłam, ciągle bardzo zajęta i mam za mało chwil dla siebie. (Rano maluję Czecha z harfą<sup>1</sup>, po obiedzie działów na dziedzińcu, o piątej mam godzinę matematyki, o 6ej lekcję angielskiego

z jedną damą (ja uczę), o siódmej leżę godzinę.) Więc zostaje tylko wieczór, kiedy jestem już z całym zapasem zmęczenia całodziennego. Naturalnie dla mnie to jest trochę „*unvernünftig*”<sup>2</sup> wydawać cały zapas nagromadzonych sił na taką pracę. Ale to się skończy. Poza tym robiłam teraz jeszcze jedną rzecz. Przeczytałam *Dégénérescence* tego żyda Nordaua<sup>3</sup> i bawiłam się pisząc „odpowieź” na to wszystko, czyli jak by wyglądał artysta czy muzyk, czy poeta, czy myśliciel, będąc absolutnie „*un homme sane*”<sup>4</sup>, tj. nie mając tych cech, które Nordau uważa jako znaki zwyrodnienia („*L'émotivité, manque de volonté, manque d'adaptabilité*”<sup>5</sup>, *etc., etc.*). Naturalnie, ja w sobie znalazłam to wszystko i myślę, że Nordau uważałby mnie za „*type par just d'une dégenérée*”<sup>6</sup>. Czy Pan to kiedy czytał? Jeżeli nie, to nie warto. Mnie się zdaje (sąd bardzo subiektywny!), że w założeniu tego są niektóre błędy. On mógł np. tylko wykazać, że artyści są nienormalni, że nie są nawet do ich twórczości potrzebne takie niektóre cechy, jak *l'émotivité* itp. Ale ta ich nienormalność, nieprzeciętność nie jest jeszcze zwyrodnieniem. Nie będę Panu pisać o tym, bo nie mogę tego zrobić w takim skróceniu, żeby się mieściło w rozmiar tego listu. I mogłabym przez to ponapisywać różne głupstwa. A potem, wie Pan, mnie się wydaje, że to wszystko, co teraz robię (matematyka, angielskie i czytanie Nordaua) leży tak bardzo na zewnątrz mnie samej, mego życia, że o tym nie warto opowiadać, chyba dlatego żeby nie tracić ciągłości.

Chciałabym Panu jeszcze powtórzyć jeden punkt listu Stasia: zarzut Pana co do moich listów do Pana pisanych. I to jako jedna z przyczyn Pańskiego zniechęcenia do mnie. (Właściwie mogłabym Panu tego nie pisać, bo to wygląda na tłumaczenie się z mojej strony, ale ponieważ postanowiłam być zawsze szczerą w stosunku do Pana, więc i to Panu napiszę.) „*Well, you are right*”<sup>7</sup>. O ile mogę sobie teraz przypomnieć to, co w tym czasie przechodziłam, to myślę, że nie byłam w stanie dać z siebie nic poza odbiciem moich „stanów”, ciągłego osłabienia i zdenerwowania. Ja byłam wtedy bardzo słaba. Teraz to lepiej odczuwam, kiedy zaczęłam zdobywać więcej zdrowia (przez morskie kąpiele, gimnastykę). Więc zarzut Pana mógł być słuszny. Ale Pan zrozumie, jaką mi to wtedy zrobiło przykrość. Tylko niech Pan nie myśli, że ja to Panu teraz „wymawiam”. Mnie się zdaje, że w Pańskim zniechęceniu to grało tylko bardzo małą rolę. Pan mógł to powiedzieć Stasiowi, bo Pan może nie chciał się przyznać do swojej obrażonej próżności. Pan przecież znał doskonale stan moich nerwów wtedy, Pan wiedział, jak byłam wyczerpana, chora po prostu. I Pan sam mu mówił, że będzie Pan dla mnie czymś wygodnym. Więc stosując się do tego, że „*Vous écoutez ma »douce plainte«*”<sup>8</sup> z wielkim spokojem.

Środa

Posyłam Panu ten list taki, jakim jest (całkiem bezwstydnie!), bo na inny czekałby Pan może jeszcze parę dni. Przypomniało mi się, że nie dałam Panu żadnego adresu do mnie: może Pan pisać zawsze na Pohulankę, bo ja sama zawsze odbieram listy, nikt o tym nie wie.

Teraz żegnam drogiego Pana i łączę serdeczny uścisk dłoni  
kochająca Zofia D.

PS. Przepraszam za ołówek.

<sup>1</sup> *Ježička z harfą*, olej, po 1904, ze spisu *Moje prace* (archiwum A. Romera).

<sup>2</sup> „Niemądre”.

<sup>3</sup> Max Nordau (1849–1923), pisarz i działacz syjonistyczny, z wykształcenia lekarz. W książce *Entartung* (Zwyrodnienie, Berlin 1892) stawiał tezę, że „wielu pisarzy i artystów manifestuje te same cechy umysłowe, co chorzy kryminaliści, czyli chorobową dewiację od pierwotnego typu, popędy zaspokajają swą twórczością artystyczną”. Książka była atakiem na tzw. sztukę zdegenerowaną, a także polemiką na temat zjawisk społecznych owego czasu, np. szybkiej urbanizacji i jej wpływu na ciało ludzkie.

<sup>4</sup> „Zdrowy człowiek”.

<sup>5</sup> „Emocjonalność, brak chęci, brak przystosowania”.

<sup>6</sup> „Typ tak naprawdę zdegenerowany”.

<sup>7</sup> „No tak, ma Pan rację”.

<sup>8</sup> „Pan wysłucha mojej skargi”.

29

Wilno, niedziela, 16 IX [1906]

Czemu Pan, „*for heavens sake*”<sup>1</sup>, nie pisze wcale?

Może Pan być absolutnie przekonany, że wierzę w tej chwili tak samo jak przedtem w przyjaźń Pana dla mnie, ale może Pan przypuścić, że po zejściu w Zakopanem (to jest prawdopodobnie „*plutôt l'affaire des nerfs*”<sup>2</sup>) mam chwile przykrego niepokoju i zaczynam się bać, że mogą zajść takie niezależne ode mnie wypadki i powtórzyć takie same komplikacje w Pana uczuciach. Niech Pan sobie przypomni, że Pan prawie od lipca nie pisał do mnie prawie nic o sobie. Tego listu do Arensburga nie liczę, a w ostatnim mówi Pan tylko bardzo ogólnie o swoim zniechęceniu i o tym, że Pan w ogóle nie chciał zrywać przyjaźni ze mną. Ja Pana za mało znam, żeby sobie móżdż [!] w tej chwili z poprzednich danych utworzyć „wizerunek” Pana duchowego stanu. (Myślałam, że Pana trochę znam do chwili rozmowy Pana ze Stasiem.)

Wtorek, 18 IX

Dziś rano dostałam odpowiedź Stasia na mój list z zapytaniem o Pana. Pisze mi to, co wiem o Panu, tj. o egzaminie<sup>3</sup>. Oprócz tego parę słów o sobie, że kocha się w bajecznej damie<sup>4</sup> (co przypuszczałam, znając go), i potem „małą radę dla mnie” (ponieważ zawsze dobrze mi życzy): żebym się starała na przyszłość nie wdawać nigdy z takimi ludźmi jak on, Tymon i Pan! „*Je ne m'attache pas au sens de ces mots*”<sup>5</sup>, bo to, że ja to wszystko w ten sposób przesłałam, to była tylko moja wina, mego niedoświadczenia może, ale nie p. Tymona ani Pana. Ale tego już Stasiowi nie powiem. Brzydzę się tymi ciągłymi spowiedziami. Tym wprowadzaniem całego towarzystwa do siebie i okazywaniem mu wszystkiego. Takie rzeczy, jak tłumaczenie się (poniżające przyznanie się) to należy tylko do mnie samej, co najwyżej mogę się tym podzielić „*with the »one great friend«*”<sup>6</sup>. I w tym nawet trzeba zachować pewną miarę. Czy Pan nie uważa, jak czasem przykro jest wysłuchać jakiegoś przyznania się? to tak samo, jak być na koncercie złej śpiewaczki, można się za nią wstydić. Czasem, ale to rzadziej, w przyznaniu się jest odwaga, ale najczęściej bywa słabość. Ulżenie sobie. Pozbycie się jakiejś gniotącej idei w najłatwiejszy sposób.

Musiałam przerwać pisanie, bo był adwokat Wróblewski<sup>7</sup> z prośbą do mnie: potrzebna jest kopia adresu wileńskiego, wystosowanego na jubileusz uniwersyte-



tu krak[owskiego]. Panie drogi, czy nie mógłby Pan mi w tym pomódz [!] i dostać taką kopię. Pan jest teraz zajęty, ale może któryś z kolegów, pan Ślebodziński<sup>8</sup> np.? Byłabym Panu bardzo wdzięczna.

Dziś kończę malować mego harfiarza, *endlich*<sup>9</sup>! i nigdy już nie będę tyle malować. W końcu tego tygodnia jadę na parę dni na wieś w Święciańskie, do Jańci, na odpoczynek. Chciałabym przed tym mieć list od Pana, żeby móżd [!] Panu „odpisywać” ze wsi.

Czy może mi Pan teraz w przybliżeniu powiedzieć, kiedy Pan będzie wracał z tej podróży na południe i czy przez Włochy?

Teraz żegnam Pana serdecznie, dłoń Pańską ściskam,  
kochająca Zofia

<sup>1</sup> „Na litość Boską”

<sup>2</sup> „Raczej sprawa nerwów”.

<sup>3</sup> Chodzi o rygoroza doktorskie, które Malinowski składał 5 i 10 X 1906.

<sup>4</sup> Niewykluczone, że może chodzić o Irenę Sołską, którą Witkiewicz poznał wówczas w „Zielonym Baloniku”.

<sup>5</sup> „Nie przywiązuję się do sensu tych słów”.

<sup>6</sup> „Z najbliższym przyjacielem”.

<sup>7</sup> Tadeusz Wróblewski był przyjacielem rodziców Dembowskiej, pisała o nim we wspomnieniach (P 253): „fundator biblioteki im. Wróblewskich w Wilnie, sławny adwokat, obrońca w sprawach politycznych – ciekawy oryginał, w którego domu odżyło dawne towarzystwo »Szubrawców«”.

<sup>8</sup> Władysław Ślebodziński (1884–1972), późniejszy matematyk, profesor Politechniki Wrocławskiej. Studiował razem z Malinowskim, w zamian za obiady pomagał mu z nauce, służąc jako lektor (Bronisław miał słaby wzrok).

<sup>9</sup> „Nareszcie, w końcu”.

30

Wilno, środa, 19 IX [1906]

Drogi, Kochany Panie,

Znowu piszę do Pana, ale dziś tylko parę słów, żeby Panu podać mój adres na wsi: Wileńska gub. stacja Kobylnik, m. Krzywonosy, p. Bernatowiczówna<sup>1</sup>. Pojadę tam dopiero we wtorek, bo chcę jeszcze przedtem słyszeć Michałowskiego („*I am longing to hear some music*”<sup>2</sup>). Więc jeżeli Pan będzie miał ochotę pisać w tym czasie do mnie, to proszę tam adresować. Na wsi będę pewno dziesięć dni. I jeszcze jedno: chcę Pana przeprosić za początek mego ostatniego listu. Ja nie mam żadnego prawa robić Panu „wymówek” (nawet w takiej formie) za niepisanie do mnie. Pan w ogóle nie lubi pisywać listów i wszelkie uczucie przymusu pisania byłoby może nowym powodem do zniechęcenia Pana do naszej przyjaźni, a tym samym i do mnie. Niech Pan pisze wtedy, kiedy Pan chce, kiedy Pan bardzo wyraźnie czuje chęć rozmawiania ze mną. „*I only gave way to my natural egoism*”<sup>3</sup>.

A teraz żegnam drogiego Pana i przesyłam serdeczny uścisk dłoni  
kochająca Zofia D.

Czwartek

W tej chwili dostałam list Pana, pisany w epoce czytania [*Portretu*] *Doriana Gray*[a]<sup>4</sup>. „*I am glad you like it*”<sup>5</sup>. Mnie w tym najwięcej zajmowała osoba Lorda Henry[ego], jako ojca tego typu i całego szeregu potaników<sup>6</sup>. Jaki ten czło-

wiek miałby szalony urok, gdyby żył. Na tamte rzeczy, o których Pan pisze (plotka Stasia), nie będę Panu osobno odpisywała, bo to, co wczoraj napisałam, może wystarczyć.

Kiedy Pan pojedzie? Zdaje mi się, że Panu już potrzebny jest odpoczynek, bo sądząc z listu Pana, musi Pan być zmęczony, zdenerwowany.

O bajecznym pejzażu Chwistka<sup>7</sup> pisał mi już Staś; pisał, że namawia Chwisteczka, żeby został malarzem. Ja nie znam prawie Chwistka, więc mnie to nic nie obchodzi, ale gdybym była jego przyjacielem, tobym mu odradzała. Może ma wielki talent, w takim razie niech maluje, ale wie Pan, ja nie wierzę w talenta, które się tak późno objawiają (jeżeli on dotąd wcale nie malował). To jest zwyczaj w parafii zakopiańskiej wmawiać wszystkim przyjemny talent malarski, ale oni się z tym nie liczą, że są talenta, nawet nie bardzo małe, które danej osobie potem nie wystarczą. I wtedy następuje dramat. Wielki talent sam wychodzi na wierzch. Czasem właśnie „pomimo” wmawiania, że go nie ma, tak jak u Matejki, Ślewińskiego<sup>8</sup> itd. A w Zakopanem jest po prostu moda malowania. Tam wszyscy malowali Dzinia<sup>9</sup>, panna Abakanowicz<sup>10</sup>, Lilpopy<sup>11</sup>, w ogóle całe otoczenie mojej stryjenki<sup>12</sup> i ojca Stasia. Więc cóż dziwnego, że i Chwistek.

Ja Panu tego naturalnie nie wytłumaczyłam tak, jak to myślę, ale „*I hope*”<sup>13</sup>, że Pan zrozumie.

„*Ora addio, caro amico*”<sup>14</sup>. Dłoń ściskam,  
kochająca Z. D.

<sup>1</sup> Bronisława Bernatowiczówna była dawną nauczycielką Dembowskiej, o której pisała ona (P 100): „miała dla mnie pewien rodzaj podziwu, co mnie bardzo wzruszało”.

<sup>2</sup> „Teżknę za tym, żeby posłuchać muzyki”.

<sup>3</sup> „Ja tylko uległam mojemu naturalnemu egoizmowi”.

<sup>4</sup> Pierwsze polskie wydanie *Portretu Doriany Graya* O. Wilde’a ukazało się właśnie wtedy, w 1906 roku.

<sup>5</sup> „Cieszę się, że ci się podoba”.

<sup>6</sup> Słowo nieczytelne.

<sup>7</sup> Leon Chwistek (1884–1944) późniejszy logik, matematyk i filozof, a także malarz i teoretyk sztuki. Był kolegą gimnazjalnym i uniwersyteckim Malinowskiego, przyjacielem Stasia Witkiewicza.

<sup>8</sup> Władysław Ślewiński (1854–1918), wybitny malarz stale mieszkający we Francji, lata 1905–1910 spędził w kraju, przyjaźnił się ze S. Witkiewiczem, wywarł duży wpływ na jego syna.

<sup>9</sup> Jadwiga Sienkiewiczówna (potem: Kornilowiczowa, 1883–1969), późniejsza malarzka i tłumaczka, córka pisarza. Była zwana przez przyjaciół Dzinia. Dembowska znała ją i jej brata, Henia, od dzieciństwa, z wakacji spędzanych w Zakopanem.

<sup>10</sup> Zofia Abakanowiczówna (potem: Pstrokońska, 1883–1943) była córką pochodzącego z polskiej rodziny tatarskiej Brunona Abakanowicza, inżyniera i wynalazcy, który przyjaźnił się z Sienkiewiczem, w bliskich stosunkach pozostawały ze sobą także ich córki. Abakanowiczówna studiowała w London School of Economics i na Sorbonie.

<sup>11</sup> Chodzi zapewne o Adzia i Orcia Lilpopów, synów bogatego przemysłowca z Warszawy. Cała rodzina często rezydowała w Zakopanem, przyjaźniła się z Witkiewiczami. Władysław (Adzio) był rówieśnikiem S. I. Witkiewicza.

<sup>12</sup> Maria Dembowska (1854–1922), wdowa po Bronisławie Dembowskim, etnografie i kolekcjonerze sztuki ludowej, stryju Zofii. W „Chacie” Dembowskich skupiało się życie towarzyskie i kulturalne ówczesnego Zakopanego. Stanisław Witkiewicz pozostawał z nimi w zażyłych stosunkach, a po śmierci Dembowskiego (1893) wdowa stała się towarzyszką życia Witkiewicza.

<sup>13</sup> „Mam nadzieję”.

<sup>14</sup> „Teraz żegnam, drogi przyjacielu”.

**Abstract**A FORCIBLE VOICE OF DONNA QUERPIA.  
ZOFIA DEMBOWSKA'S LETTERS TO BRONISŁAW MALINOWSKIEdited by  
GRAŻYNA KUBICA (Jagiellonian University)

The letters of a young painter Zofia Dembowska to the later famous anthropologist Bronisław Malinowski refers also to their common friend Stanisław Ignacy Witkiewicz and document their complicated, though short-lived emotional triangle. They were written during a few summer months in 1906, when Dembowska returned to Vilnius after a year spent studying art in Cracow. Introduction to this correspondence points at a number of important issues illustrated in the letters, e.g. Dembowska's intellectual development, the shaping of her artistic world view, and also a lengthy process of cultural change caused by women education. Dembowska's correspondence offers an excellent occasion to comparisons with the artistic version of the events presented in Witkiewicz's novel *622 Falls of Bungo*. Much attention was paid to the problem of Witkiewicz's misogynism and object-like treatment of women in his dandyish world. In the young painter's letters we can also see an interesting image of their addressee – his treatment of women based on partnership and an “intellectual” way of seduction.